Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Świrk (dawnie) Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XI Nr. 236

Łódź, niedziela 25 sierpnia 1935 r.

Rozkręcenie szyn przyczyną wykolejenia?

Prokurator na miejscu katastrofy.

LWÓW, 25.8 — Poza komisją dyrekcyjną przybył rano na miejsce katastrofy kolejowej prokurator.

Prasa lwowska donosi, że przyczyną katastrofy było rozkręcenie szyn, a fachowcy kolejowi stwierdzają, że za szczęśliwy zbieg okoliczności uważać należy, iż pociąg jechał

w tempie zwolnionem.

Skutek czego obeszło się bez poważnych następstw. Prace nad uprzątnięciem toru trwają. Na drugim torze ruch pociągów odbywa się normalnie.

DALSZE SZCZEGÓŁY.

LWÓW, 25.8 (pat) W katastrofie pociągu pośpiesznego pod Lwowem, jak już donosiliśmy jedna osoba odniosła ciężkie rany a [...] lżejsze. Pasażerem, który odniósł ciężkie uszkodzenia ciała jest Mieczysław Wnuk, lat [...], robotnik bez stałego miejsca zamieszkania, który jechał bez biletu w budce hamulcowej wagonu. Doznał on wstrząsu mózgu i lekkich obrażeń i został odstawiony do szpitala we Lwowie. Drugi pasażer jadący bez biletu Sergej Baziura lat 25 bez stałego — miejsca zamieszkania doznał lekkich uszkodzeń ciała. Pozatem lżejsze rany odnieśli Hara Bolesław lat 37, kierownik Sądu Grodzkiego w Niemirowie, Sanojca Ludwik, urzęd. pocztowy z ambulansu: (złamany obojczyk) Szutta Marjan, funkcjonarjusz kolejowy z Poznania, Jan Anczorowski, funkcjonarjusz kolejowy z Tarnopola, (lekkie uszkodzenie ciała). Kilka osób doznało bardzo lekkich potłuczeń. Zaznaczyć należy ze [...] służby obsługi kolejowej, która prowadziła pociąg nikt nie doznał żadnych obrażeń. Powód katastrofy rozkręcenie szyn.



KONFERENCJA NOWA MINISTRÓW
Brytyjska flota w pogotowiu
Budowa schronów na Malcie.



NEGUS ABISYNJI w karykaturze.

LONDYN, 25.8 — Na wczorajszej Konferencji ministrów, która po rozjechaniu się większości członków gabinetu odbyła się pod przewodnictwem wicepremjera MacDonalda, obecni byli ponadto minister spraw zagranicznych Hoare, min. Eden, kanclerz skarbu Neville Chamberlain, pierwszy lord admiralicji i minister marynarki Eyres Monsell, minister wojny lord Halifax, minister dla spraw kolonii Malcolm MacDonald oraz szefowie sztabów wojsk lądowych, lotniczych i morskich. Obecność pierwszego lorda admiralicji i

ministra wojny

oraz przywołanie przedstawicieli wszystkich trzech rodzajów broni dało powód do rozmaitych domysłów. W niektórych kołach okoliczność tę tłumaczą tem, że Wielka Brytanja zamierza uzupełnić załogi na Morzu Śródziemnem, a przedewszystkiem wzmocnić flotę śródziemnomorską dla zabezpieczenia dróg handlowych, wiodących na wschód. W związku z temi domysłami, wydany został wczoraj na Malcie komunikat z zaprzeczeniem, jakoby brytyjska flota na Morzu Śródziemnem miała

ulec wzmocnieniu.

Program ćwiczeń floty wojennej na Morzu Śródziemnem zostaje utrzymany i brytyjskie statki wojenne rozjeżdżają się z Malty, jak to było przewidziane, do Aleksandrji, Port-Saidu, Suezu, Akry i Haify. Flota brytyjska nie odwiedzi portów adrjatyckich.

Równocześnie donoszą z Malty, że rząd tamtejszy zarządził budowę publicznych schronów przeciwlotniczych na całej wyspie. Policja rozdała wśród tamtejszej ludności ulotki, zawierające wskazówki na wypadek lotniczych ataków gazowych.

NIE BYŁO ROZKAZU EWAKUACJI.

LONDYN, 25.8 — Agencja Reutera komunikuje, że obywatele brytyjscy nie otrzymali żadnego rozkazu ewakuowania Abisynji. Zalecono jedynie misjonarzom brytyjskim, znajdującym się w odległych częściach kraju, by skierowali się do ośrodków, położonych

w centrum kraju.

W brytyjskich kołach miarodajnych podkreślają, iż nie przewidywane są żadne przesunięcia w lotnictwie wojskowem w związku z konfliktem włosko = abisyńskim.

DWA REWOLWERY.

RZYM, 25.8 — Przed wyjazdem do Afryki wschodniej synowie Mussoliniego Vittorio i Bruno obecni byli na otwarciu nowego lokalu stowarzyszenia sportowego Parioli, którego prezesem jest Bruno Mussolini.

Sekretarz partji faszystowskiej Starace po dokonaniu otwarcia nowej siedziby towarzystwa wręczył synom Mussoliniego

dwa rewolwery,

poczem zwrócił się do nich z następującemi słowami: „Zabijcie nieprzyjaciela, zanim ten dokona zamachu na wasze życie".

Starace ucałował następnie obu braci.

Trzej lotnicy zginęli

podczas międzynarodowych zawodów lotniczych.

Rzym 25, 8 W toku rozpoczętych wczoraj międzynarodowych zawodów lotniczych Raduno del Littorio doszło

do ciężkiej katastrofy,

której ofiarami padli trzej spośród najlepszych lotników włoskich. Z nieustalonej przyczyny jeden z samolotów w. spadł w pobliżu miejscowości Ottiglio, przyczem wszyscy trzej lotnicy

ponieśli śmierć na miejscu.

Zawody Raduno del Littorio, prowadzone na dystansie zgórą 2000 klm. stanowią jedną z największych konkurencyj lotniczych we Włoszech i wr.b. rozpoczęte były z udziałem 52 lotników włoskich, 18 francuskich jednego Anglika, jedneko Belga, dwóch Austrjaków jednego Szwajcara i trzech Czechów.

W tym roku lepiej

według obliczeń Inst. Badań Konjunktur gosp.

Warszawa 25, 8 Na podstawie obliczeń instytutu badań konjunktur gospodarczych ustalono iż wskaźnik produkcji przemysłowej w lipcu br w stosunku do lipca ub. roku wzrósł

o 7 i pół procent.

Nie dotyczy to włókiennictwa i przemysłu chemicznego, dla których lipiec był sezonem martwym. Główne ożywienie przypadło na przemysł hutniczy, w związku z ruchem budowlanym.

Znaczne zmiany personalne

w Stronnictwie Chłopskiem.

Warszawa 25 8 Po ostatnim rozłamie w Stronnictwie Chłopskiem nastąpiły znaczne

zmiany personalne.

Na miejsce byłego posła Dobrocha wiceprezesem komitetu wykonawczego został Olechowski. Dobroch objął funkcję sekretarza Stronnictwa. Na miejsce był. posła Paca któremu powierzono funkcję skarbnika wybrano do składu komitetu wykonawczego Stronnictwa byłego posła Burdę.

10 zagród w płomieniach

Straty wynoszą 70 tysięcy złotych

KIELCE 25, 8 W dniu wczorajszym wybuchł groźny pożar we wsi Osiny Górne, powiat siedlecki. W ogniu stanęła niemal cała wieś. Przy gaszeniu ognia czynnych było

9 straży pożarnych,

akcję jednak utrudniał dotkliwy brak wody. Spłonęło 10 zagród chłopskich z inwentarzem żywym i martwym. Straty wynoszą 70 tysięcy złotych.

[...]ś 1-szy odcinek [...]wej powieści pt. „LAWA".

[G]ŁÓWNY DOSTAWCA SACHARYNY NA ŁÓDŹ

wpadł w ręce policji.

ŁÓDŹ, 25.8 — W ostatnich dniach w Łodzi pojawiła się w sprzedaży sacharyna zagranicznego pochodzenia. Miejscowa brygada kontroli skarbowej przeprowadziła dochodzenie i ustaliła, że głównym dostawcą sacharyny na miasto Łódź jest Mieczysław Sochacki, zamieszkały przy ulicy 6-go Sierpnia.

Opierając się na tych danych brygada kontroli skarbowej

zarządziła obserwację domu

w którym mieszkał Sochacki. Wczoraj przyłapano go przy ulicy Gdańskiej z transportem sacharyny wagi 17 i pół kg. pochodzącej z przemytu, która skonfiskowano, a aresztowanego Sochackiego przekazano do dyspozycji prokuratora.

—00—

[D]wa razy posiedzi w więzieniu

b. poseł Putek.

Warszawa 25,8 Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę zastosowania łącznej kary z wyroków obciążających byłego posła i więźnia brzeskiego Putka. Jedna kara wyznaczona w procesie brzeskim opiewała na trzy lata więzienia — następna za wywrotowe przemówienia w Wadowicach na 6 miesięcy. Sąd orzekł iż kary te winny być odbyte zosobna.

—00—

[F]ATALNE SAMOCHODY

Przykra przygoda polskich turystów.

Zakopane 25, 8 We czwartek popołudniu autobus rządowy kolei państwowych czechosłowackich przewożący grupę polskich od Szczyrbskiego Jeziora i [...]eksu do granicy w pobliżu Tatrzańskiej Łomnicy przy wymijaniu na szosie taksówki stoczył się

6-metrowej skarpy.

Na szczęście nikt z pasażerów nie doznał szwanku. Gdyby wóz potoczył się nieco dalej i skapotował, wypadek ten mógłby pociągnąć za sobą katastrofalne następstwa. Zaznaczyć należy, że to już trzeci w tym roku wypadek samochodów czeskich kolei państwowych.

—00—

Czy jesteś członkiem **L.O.P.P.?**

3-ch podoficerów i 8-miu żandarmów

skazano na śmierć.

BIAŁOGRÓD, 25.8 — Z Tirany donoszą do dziennika „Politika", iż trybunał nadzwyczajny w Fieri, gdzie niedawno stłumiono powstanie, skazał na karę śmierci 3 podoficerów i 8 żandarmów. 9 żandarmów skazano na 15 lat ciężkich robót. Oczekiwane są dalsze wyroki. Według informacyj z Albanii, ukazujących się w prasie jugosławiańskiej, wobec uczestników powstania stosowane są niezwykle surowe represje. W różnych kołach dokonano

licznych aresztowań.

Więzienia nie wystarczają, policja zarekwirowała liczne domy, w których umieszczani są aresztowani.

—oOo—

Balkon runął na sjonistów

8 OSOB RANNYCH.

Białystok 25 8 PAT. Na odwórzu domu Nr. 19 przy ulicy Kupieckiej w Białymstoku odbywał się wczoraj wiec sjonistów grupy Żabotyńskiego. Przybyły z Warszawy mówca Klermann przemawiał z balkonu pierwszego piętra.

W pewnym momencie załamał się nad nim balkon drugiego piętra, na którym znajdowało się kilka osób. Balkon ten runął na stojący na dole tłum, z którego 8 osób odniosło lżejsze i cięższe obrażenia.

—oOo—

Gorące przemówienie ambasadora Rzeszy

Toast na cześć Polski.

WARSZAWA 25.8. (pat) — Wczoraj o godz. 10 rano odlecieli samolotem do Gdyni oficerowie niemieckiej marynarki wojennej z komandorem Schmundtem.

Gościom towarzyszy w drodze powrotnej komandor Kodrębski. Również odleciał do Gdyni attache wojskowy Niemiec generał Schindler. Na lotnisku odjeżdżających gości żegnał imieniem szefa kierownictwa marynarki wojennej komandor Reyman.

Oficerowe floty niemieckiej żegnając się złożyli na ręce p. komandora Reymana serdeczne podziękowanie za gościnne przyjęcie przyjęcie w Warszawie dla szefa kierownictwa marynarki wojennej kontradmirała Sielskiego.

PRZYJĘCIE U AMBASADORA RZESZY.

WARSZAWA, 52.8. pat — Ambasador Rzeszy von Moltke wydał wczoraj wieczorem przyjęcie z okazji pobytu w Warszawie oficerów niemieckiej marynarki wojennej. W przyjęciu wzięli udział przedstawiciele armji i marynarki polskiej na czele z kierownikiem ministerstwa spraw wojskowych gen. Kasprzyckim.

Podczas przyjęcia ambasador Rzeszy — von Moltke wygłosił przemówienie, w którym wyraził swą radość spowodu spotkania przedstawicieli wojennej floty niemieckiej i polskiej, podkreślając znaczenie tej wizyty dla dzieła porozumienia polsko — niemieckiego. Ambasador w gorących słowach uczcił pamięć Marszałka Piłsudskiego, który wraz z kanclerzem Hitlerem stworzył podstawy dla zbliżenia między Polską i Niemcami. Przemówienie swe ambasador Moltke zakończył toastem na cześć Polski, Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego oraz polskiej marynarki wojennej.

Kierownik ministerstwa spraw wojskowych gen. Kasprzycki w odpowiedzi swej podkreślił, że wizyta marynarki niemieckiej jest cennym dowodem pomyślnego i szczerego rozwoju idei dobrych sąsiedzkich stosunków. Bezpośredni kontakt nawiązany obecnie między flotami wojennemi Polski i Niemiec stanie się dalszym etapem w rozwoju i pogłębieniu tych stosunków na podstawie wzajemnego szacunku i koleżeństwa. W zakończeniu wzniósł toast na cześć Rzeszy Niemieckiej, Kanclerza Hitlera i niemieckej marynarki wojennej.

ODLOT.

GDYNIA, 25.8 pat — Wczoraj o godz. 11.35 powrócił samolotem z Warszawy dowódca krążownika niemieckiego „Koenigsberg" komandor Schmundt z 6-ciu towarzyszącymi mu oficerami, oraz komandor Kodrębski. Na lotnisku Rumja pod Gdynią gości witał kapitan marynarki wojennej Jan Jougan.

ŚNIADANIE KOLEŻEŃSKIE.

GDYNIA, 25.8 Wczoraj o godz. 14-tej komandor Schmundt wydał na pokładzie krążownika „Koenigsberg" śniadanie koleżeńskie, na którem obecnych było 16-tu wyższych oficerów polskiej marynarki wojennej na czele z dowódcą floty kontradmirałem Unrugiem, dowódcą obrony wybrzeża komandorem Schmundtem wymiana serdeczkomadr. Solskim. Podczas śniadania nastąpiła między kontradmirałem Unrugiem i komandorem Schumadtem wymiana serdecznych toastów. W śniadaniu wziął również udział pierwszy radca ambasady niemieckiej w Warszawie p. Schlep.

NA PAMIĄTKĘ.

GDYNIA 25.8 pat — Na przyjęciu dla załogi podoficerskiej krążownika „Koenigsberg" w kasynie podoficerów floty, 8-ch oficerowie polskiej marynarki wojennej wręczyli gościom na pamiątkę pobytu obraz akwarelę, przedstawiającą ogólny widok Gdyni.

Zdarzenia i wypadki

— Po 10-ciu rundach stan tabeli turniejowej na olimpjadzie szachowej jest następujący: Szwecja 30 pkt. Węgry i St. Zjednoczone po 26,5 Polska 25,5 pkt. Czechosłowacja 24,5 pkt. Jugosławja 24 pkt. Austrja 23 pkt. Argentyna 22 pkt. Estonja i Finlandja po 21 pkt Anglja — 18,5 pkt. Litwa — 18,5 Łotwa i Palestyna — 18,5 Danja 17.5 Francja 17.5 Rumunja 16,5 Włochy 13 Szwajcarja 8 oraz Irlandja 6,5 Dziś Polska zmierzy się z Węgrami Po dwu rundach w turnieju pań prowadzą Olga Maczik (Czechosłowacja) dr. Hermanowa (Polska) i Gerlecka (Polska)

— Dziś rozpoczęły się w stolicy Łotwy międzynarodowe zawody hippiczne z udziałem polskiej drużyny reprezentacyjnej.

Dziś rozegrano bieg o nagrodę łotewskiego klubu jeździeckiego. W konkurencji tej zwycięstwo odniósł Łotysz. Polacy zajeli piatc, szóste, siódme, dziesiąte i jedenaste miejsce.

— Oficerowie polscy z gen. Kutrzebą po jednodniowym pobycie w Dreźnie na manewrach odjechali do kraju.

— Sąd Okręgowy w Łodzi skazał przemytników zapalniczek 21-letniego Stefana Borowskiego na 21 tysięcy zł. grzywny z zamianą w razie niezapłacenia na 210 dni aresztu Augusta Musioła na 5 dni aresztu z zawieszeniem kary

— Ostatnio w Łodzi odczuwa się większe ożywienie w handlu węglem a równocześnie rozpoczęta została akcja w kierunku podnoszenia cen. Koncerny węglowe zmierzają do wyeliminowania sprzedaży węgla w budkach. Jedno z towarzystw węglowych wynajęło już w różnych punktach miasta specjalne pomieszczenia gdzie zamierza uruchomić 7 składów.

Dziś wybór delegatów do kolegjów wojewódzkich.

a) Dziś odbędzie się wybór delegatów do kolegjów wojewódzkich.

Zgromadzeń obwodowych do Senatu w Łodzi odbędzie się 53, zaś w powiatach województwa łódzkiego 140.

Łącznie więc z terenu województwa łódzkiego dziś wybranych zostanie 193 delegatów.

Dziś w sali Resursy Rzemieślniczej (Kilińskiego 123) odbędzie się wielkie zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez Zarząd Grodzki Federacji P. Z. O. O.

W zgromadzeniu tem wezmą udział wszyscy b. wojskowi, a więc legioniści, podoficerowie, rezerwiści, legjon śląski itd. oraz ich rodziny.

Wybory prezydjum komitetu wyborczego pracowników umysłowych.

ŁÓDŹ, 25.8 — Z inicjatywy prezydjum Rady Okręgowej Unji Z. Z. P. U. w Łodzi odbyło się organizacyjne zebranie poświęcone sprawom wyborów do Sejmu.

Zebranie przy udziale przedstawicieli 27 organizacyj pracowników umysłowych po obszernej i wyczerpującej dyskusji uchwaliło rezolucję, która stwierdza, że aczkolwiek nowa ordynacja wyborcza nie całkowicie zadawala interesy świata pracy, to jednak z drugiej strony daje możność organizacjom niezależnym ubiegania się o własnych reprezentantów bez konieczności wiązania się z grupami politycznemi, że Komitet Wyborczy Pracowników Umysłowych uważa za przedstawicieli przedewszystkiem kolegów zgłoszonych przez grupy pracownicze i tych w pierwszym rzędzie będzie popierał, niemniej poprze również i te kandydatury, które będą dawały gwarancje szczerej, oddanej i niezłomnej obrony postulatów świata pracy.

W związku z powyższem dokonano wyboru prezydjum Komitetu Wyborczego Pracowników Umysłowych w następującym składzie: K. Stasiaka, jako przewodniczącego, L. Chodakowskiego i inż. St. Mańkę, jako wiceprzewodniczących, J. Milewskiego, jako sekretarza i F. Chmielowskiego, jako skarbnika.

Sekretarjat Komitetu Wyborczego Pracowników Umysłowych mieści się w lokalu Unji przy ul. Piotrkowskiej 108, tel. 106-85.

—oo—

Wdowa powiesiła się na klamce

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 25.8 — Wczoraj około godziny 17.30 przy ul. Targwej 34 50 lat licząca wdowa Michałowska Anna pod nieobecność domowników powiesiła się na klamce drzwi swego mieszkania. Zawezwany lekarz pogotowia miejskiego stwierdził już tylko zgon.

— W firmie „Kątna" — farbiarni zarobkowej przy ul. Kątnej 12 zatrudniony tam 53-letni robotnik Stasiak Jan doznał złamania nogi. Pomocy udzieliło mu pogotowie Czerwonego Krzyża.

— W podwórzu przy ul. Żeromskiego 85 przetapiano ołów. W trakcie tej czynności została poparzona niebacznie 4-letnia Wanda Mańkowska do tego stopnia, że pogotowie przewiozło ją do szpitala Anny Marji.

Walki zapaśnicze w cyrku Sport-Palace.

Grabowski w podwójnym nelsonie.

Wczorajsze walki zapaśniczego turnieju miały przebieg niezwykle emocjonujący i przyniosły sensacyjne wyniki.

Przed rozpoczęciem walk zakomunikowano publiczności że zapowiedziany przyjazd zapaśnika Dose nie nastąpił i w związku z tem przeciwnikiem Karlewskiego był Miazio.

Pozatem Krauser zgłosił protest przeciwko wynkowi walki z Schikatem twierdząc że Niemiec przed walką wysmarował się wazeliną.

Komisja sędziowska w związku z wycieranlem w każdej przerwie walczących protest odrzuciła.

Wyniki wczorajszych walk były następujące: W pierwszem spotkaniu Miazio pokonał Karlewskiego w 19-ej minucie przerzutem z odwrotnego pasa.

W walce Zeisiga z Sękowskim prowadzonej do rezultatu zwyciężył w 12 minucie przez dyskwalifikację Zeisiga Sękowski. Zeisig jak zwykle walczył brutalnie i na dyskwalifikację zasłużył.

W walce Torno — Schikat po bardzo strzygnięty.

Piąta i ostatnia walka między Cyklop-Szymkowskim a Grabowskim zakończyła się sensacyjna porażka „długiego Leonka" Szymkowski w 24 min. chwycił Grabowskiego w podwójny nelson. Po 16 minutach znajdowania się w tym bolesnym klu czu Grabowski poddał się dając znak trzykrotnem uderzeniem dłoni w dywan.

Publiczności b. dużo. Brała ona żywy udział w walkach nagradzając oklaskami swych pupilów

Dyr. Wroczyński prezentuje zespół artystyczny teatru

ŁÓDŹ 25 sierpnia

Teatr Miejski w Łodzi, pozostając nadal pod dyrekcją Kazimierza Wroczyńskiego, inauguruje nowy sezon 1935-36 r. z dniem 1 września ibsenowskim „Wrogiem ludu" z Karolem Adwentowiczem w roli tytułowej.

Układ przedstawień przewiduje poza repertuarem zasadniczym zarówno t. zw. „wielkim" jak i aktualnym złożonym z szeregu nowości polskich i zagranicznych; a przeznaczonym dla stałej publiczności teatralnej, cykle spektaklów dla coraz licznie zdobywanych „nowych widzów", z przewagą klasycznych arcydzieł.

Będą to spektakle organizowane przez parę dni w każdym tygodniu w porozumieniu z szeregiem zrzeszeń i związków zawodowych — dla robotników, rzemieślników i pracowników umysłowych, oraz przy organizacyjnej współpracy z Kołem Polonistów — dla młodzieży szkolnej. Zmontowane też będzie kilka bajek dla dzieci m. in. „Pan Twardowski".

Z poprzednich sił pozostały panie: Benita, Bronowska, Chojnacka, Dunajewska; Malejówna; Niedźwiecka, Tymowska i Żeromska. Z sił nowych pozyskano na stałe pp. Zaklicką (Warszawa), Skrzydłowską (Wilno) i Dywińską (Kraków).

Z artystów poprzedniego sezonu pozostali panowie: Gurynowicz, Krell, Leśniewski, (reżyser); Matuszkiewicz, Madaliński Mroziński, Snay, Szletyński (reżyser), Winawer i Żurowski. Zaangażowano panów: Fidlera (Warszawa), Hierowskiego (Kraków), Kalinowskiego (Bydgoszcz)), Lisowskiego (Warszawa), Łukasiewicza (Warszawa); Pelińskiego (Poznań), Ziembińskiego — reżyser (Warszawa) i Zonera — reżyser (Łuck).

Dział dekoracyjny objęli pp. Kudewicz i Mackiewicz.

Ostatnie wiadomości sportowe.

Turniej „dzikich".

W dniu wczorajszym odbył się pierwszy mecz w drugiej kolejce turnieju „dzikich". W spotkaniu tem KS. Rapid pokonał ŻKS. Hagibor w stosunku 10:1 (5:0). Przez cały czas meczu zwycięzcy mieli zdecydowaną przewagę nad zupełnie słabo grającym przeciwnikiem. Jak podawaliśmy, ŻKS. Hagibor zakwalifikował się do drugiej kolejki walkowerem.

W pierwszej połowie meczu Hagibor zupełnie nie istniał na boisku pozwalając sobie strzelić

pięć bramek.

W drugiej części na początku gra jest nieco wyrównana, pod koniec jednak KS. Rapid zdobywa wyraźną przewagę strzelając pięć bramek.

Wszystkie bramki dla zwycięzców padły w zamieszaniach podbramkowych ze strzałów lewego łącznika i lewoskrzydłowego.

Honorowy punkt dla pokonanych zdobył lewoskrzydłowy.

Sędziował p. Bira.

Publiczności przeszło 200 osób.

Zjazd głuchoniemych sportowców.

NABOŻEŃSTWO BEZ SŁÓW

DROGĄ DO SERC LUDZI NIESZCZĘŚLIWYCH

LONDYN w sierpniu.

W stolicy angielskiej odbywa się w tych dniach zjazd, który swoją oryginalnością zainteresował szerokie koła publiczności: chodzi o międzynarodowe igrzyska sportowe dla głuchoniemych, które odbywają się w White City.

Zjazd głuchoniemych przedstawicieli sportu jest dość liczny. Przybyło siedemset osób rozmaitych narodowości z różnych krajów i wszystkich zakątków imperjum brytyjskiego.

Zjazd rozpoczął się od inauguracyjnego nabożeństwa w katedrze św. Pawła, które niewątpliwie należało do najbardziej oryginalnych jakie się kiedykolwiek odbyły. Zebrało się zgórą siedmiuset wiernych we wspaniałym kościele lecz aczkolwiek odprawione zostało nabożeństwo, odśpiewane hymny, odmówione modlitwy i wygłoszone — kazanie, nie usłyszano w świątyni jednego bodaj słowa poza tekstem ewangelji.

Zgodnie z potrzebą głuchoniemych trzeba było zastosować mowę znaków. Jednakże wobec różnych narodowości uczestników zjazdu, niewtajemniczonych w język angielski i jego momę znaków, uciec się musiano do internacjonalnej gestykulacji — rodzaju. Esperanto — dla głuchoniemych. Niektórzy z celebrujących kapłanów również byli głuchoniemi, inni znowu — ludzie normalni — są gorliwymi szerzycielami nauki Chrystusa wśród biednych, upośledzonych współbraci i przyswoili sobie w stopniu doskonałym mowę znaków, któ rą porozumiewają się z wielką wprawą.

Dla postronnego widza całe nabożeństwo było widowiskiem niezwykle interesującem

i przejmującem.

Jeden po drugim księża anglikańscy — wchodzili na kazalnicę lub pulpit przed ołtarzem i bez słów, rękoma, odczytywali, porządek liturgiczny, modlitwy pieśni i kazania.

Ewangelję odczytał ks. Curtis Bennett, a interpretował ją znakami inny duchowny.

Kazanie wygłosił ksiądz Vernon Jones, który od lat dwudziestu poświęcił się służbie głuchoniemych. Użył w tym celu międzynarodowej mowy znaków, a wszyscy obecni rozumieli go doskonale, jak zauważyć było można wobec przejęcia, z jakiem przyglądali się ruchom jego ust i rąk.

Po skończonem nabożeństwie, zebrani po wyjściu z kościoła, prowadzili ożywioną „rozmowę".

Angielski dziennik „Daily Sketch" w związku ze zjazdem londyńskim porusza kwestję tragicznego losu nietylko ludzi głuchoniemych których wrodzone kalectwo niejako usuwa poza nawias normalnego życia ogółu, ale również i innych

dotkniętych głuchotą.

naskutek wypadku lub wieku.

„Głuchota jest kalectwem niemal tak tragicznem jak ślepota — pisze spowodu zjazdu pewna pani, głucha po ciężkiej chorobie — i chciałabym skorzystać z okazji powszechnego zainteresowania się obecnym zjazdem, by za pośrednictwem prasy wytoczyć kampanję, mającą na celu pozyskanie większej tolerancji i współczucia dla osób, upośledzonych głuchotą. Nie jest bowiem zjawiskiem odosobnionem, że ktoś głuchy, zmuszony do kilkakrotnej prośby o informację lub powtórzenie nazwy naraża

się na nietaktowne uwagi,

lub niewczesną wesołość".

Słowa te nabrały głębszego znaczenia wobec licznego zebrania ludzi, nie posiadających nawet mowy, jako łącznika ze światem, i napełniły wszystkich tym większym podziwem dla duchownych, poświęcających całe swe życie służbie dla nieszczęśliwych współbraci.

Bull.

POWRÓT „MARNOTRAWNEJ" CÓRKI

Karjera urodziwej wieśniaczki.

Około dziesięć lat temu pewnego dnia wiosennego młoda i urodziwa wieśniaczka zamieszkała z rodzicami i licznem rodzeństwem w małej wiosce pod Jassy w Rumunji, zniechęciła się do ciężkiej codziennej pracy w polu i zwabiona blaskiem wielkiego miasta pokryjomu

opuściła rodzinną wioskę,

Przez długie lata nie dawała o sobie żadnego znaku życia.

W tych dniach, jak donosi prasa rumuńska, przed nędzną zagrodą z której 10 lat temu wyruszyła młoda dziewczyna zatrzymała się luksusowa limuzyna przywożąc zdumionym kmiotkom, wraz z nieoczekiwaną niespodzianką szczęście i majątek. Ze lśniącego samochodu wysiadła wytwornie ubrana młoda jeszcze kobieta która jak się okazało, nie była nikim innym, tylko ową wieśniaczką, która przed 10 laty

poszła w świat.

Znowu raz ukazał się los przychylnym i hojnie wynagrodził biednej dziewczynie jej stanowczość.

Po opuszczeniu wioski rodzinnej dziewczyna udała się do Bukaresztu, gdzie została przyjęta w charakterze uczenicy u krawcowej. Ze względu na skromne zarobki, zamieszkała wspólnie z samotną starą panną która przywiązała się do dziewczęcia. Po kilku latach staruszka umarła zostawiając swej młodej towarzyszce

kilka tysięcy lei.

W posiadaniu tej kwoty przedsiębiorcza dziewczyna zakupiła bilet 3 klasy i udała się do Paryża, gdzie znalazła posadę w wielkiej firmie mód damskich. W Paryżu poznała młodego studenta Amerykanina, który spowodu braku środków materjalnych, wywołanych nagłą śmiercią ojca nie miał możności dokończenia nauk. Młodzi pokochali i pobrali się. Rumunka pomogła mężowi odziedziczonym kapitalikiem do ukończenia nauk i po zdobyciu dyplomu inżynierskiego, nowożeńcy wyjechali na Daleki Wschód, gdzie młody inżynier otrzymał stanowisko. Po kilku latach usilną pracą inżynier-wynalazca

dorobił się wielkiego majątku.

Tęsknota za wioską rodzinną była jedyną przeszkodą w osiągnięciu prawdziwego szczęścia Rumunki, która wkońcu namówiła męża by przeniósł się do jej ojczyzny I dlatego to, w tych dniach — z pięknej limuzyny wysiadła szczęśliwa dawna wieśniaczka, pragnąca obecnie otoczyć miłością i dobrobytem swą rodzinę.

PRZYSIĘGA POD WODĄ

Tragiczna przygoda zakochanego nurka.

Niezwykła historja, jakby wyjęta z jakiegoś koszmarnego filmu, wydarzyła się w miasteczku australijskiem Carnarvon. Miasteczko to żyje z połowu rekinów. a trudnią się tym niebezpiecznym połowem wszyscy zamieszkali tam mężczyźni. Do takich zawodowych poławiaczy rekinów należeli m. in. dwaj młodzieńcy. Tim Baker i Bobby Morton. Byli przyjaciółmi dopóty dopóki nie zakochali się na zabój w jednej i tej samej dziewczynie

w pięknej Lulu.

Współzawodnictwo o jej względy uczyniło z nich wrogów i doprowadziło do tragedji.

Beker i Morton służyli na tym samym statku harpunniczym. Pewnego dnia gdy statek znajdował się na morzu, kapitan wezwał do siebie Mortona.

— Opuścicie się na dno — brzmiał rozkaz. — W tem miejscu utonął kilka lat temu statek amerykański. Może go odnajdziemy.

Po kilku minutach Morton był gotów. Nogi miał obciążone ciężkiemi butami, głogę zamkniętą w skafandrze. Spuszczono go na dół. Zaczął rozglądać się dokoła, Nie, nie widział nigdzie nieruchomego pudła statku. Zobaczył zato co innego. Dwa zwinne cienie, poruszające się tuż nad jego głową. — Rekiny. Zmartwił się ze strachu.

— Wyciągać! Rekiny — krzyknął w tubę mikrofonu.

Z góry doleciał go przez mikrofon głośny wybuch śmiechu.

— Rekiny! — krzyknął raz jeszcze — wyciągaj!

— Bobby usłyszał teraz zupełnie wyraźnie — na górze jestem sam. Tak, to ja Tim. Jestem sam i mogę ci zamknąć dostęp powietrza do hełmu.. Rekiny, mówisz? Nie szkodzi. Z Lulu myślę, nie pójdziesz w niedzielę na tańce.

Morton dusił się prawie w swoim szklanym hełmie. Zgóry zamknięto mu prawie zupełnie dostęp powietrza, a rekiny były coraz bliżej. Wyraźnie zupełnie słyszał teraz z tuby megafonu:

— Wyciągnę cię, jeżeli przysięgniesz

na głowę swojej matki,

że się nie ożenisz z Lulu. Inaczej zostaniesz na dole, na zawsze.

I Morton przysiągł. Mdlejącemi ustami powtórzył słowo po słowie to, co mu dyktował tam zgóry z pokładu statku, stojącego pod błękitnem niebem, Baker.

Od chwili, kiedy przybyli do Carnarvon nie przemówili obaj marynarze do siebie ani słowa. Nazajutrz znaleziono Bakera martwego. Głowę miał rozbitą kamieniem. Tego samego dnia zameldował się Morton do sędziego i przyznał się do morderstwa. Aresztowano go, ale po przesłuchaniu

puszczono wolno.

Opowiedział sędziemu wszystko, co przeżył podczas tych kilku krótkich minut pod wodą.

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

9 — POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa" wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa europejka i profesor Rundstadsten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej europejki.

Prof. Rundstadsten odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę.

Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakasz, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglją.

• • •

Bahadur zerwał się z podłogi. Prakasz odwykły od siedzenia w takiej pozycji, chciał powstać również (i to z wielką przyjemnością), lecz nie zdołał, nogi ścierpły mu straszliwie.

— Więc to tak? Takiego gada wychowałem sobie...

— Bracie mojej matki. ja...

— Milcz i opuść mój dom natychmiast!

Prakasz dźwignął się ociężale. z nisko zwieszoną głową zaczął iść ku drzwiom. lecz osadził go w miejscu krzyk wuja.

— Pożałujesz tego , głupcze. Poznasz ty jeszcze swoich ukochanych Anglików z innej strony. Odwdzięczą ci się tak, że przeklniesz dzień urodzenia! Wtedy wspomnisz moje słowa, ale wtedy będzie zapóźno; nie można naprawiać niektórych krzywd, jak zmarłych wskrzesić nie można...

ROZDZIAŁ IV.

Tegoż dnia młoda Polka. która zrobiła takie wrażenie na Bahadurze, zawarła znajomość z Freddym Prado. Poszło to nadzwyczajnie gładko; rano urodziwy tancerz zajechał do pensjonatu, mieszczącego się w domu naprzeciw willi Lohar Bary. a już w południe, gdy pensjonarjusze zgromadzili się w jadalni, nadszedł Rundstadsten nibyto z jakimś interesem do Fredda i przy tej sposobności „przypadkowo" ujrzał znajomą pasażerkę z „Orissy".

— Kogo widzę! — ucieszył się ogromnie. — Moja najmilsza towarzyszka podróży z Europy. Państwo się nie znają? Pani pozwoli, że jej przedstawię mistrza sztuki choreogroficznej, pana Prado...

Po lunchu profesor zaproponował wspólną wycieczkę do Ogrodu Botanicznego. Ogród rozciąga się na prawym brzegu Hugli'ego, prawie naprzeciw dzielnicy Garden Reach; wystarczy zejść do rzeki i przeprawić się promem na drugą stronę. A warto, stanowczo warto. Już sam „Banyan" stanowi wystarczającą atrakcję; korona tego figowca, wspartego na blisko sześciuset powietrznych korzeniach ma w obwodzie trzysta metrów! Jest to największe drzewo świata. a poza niem ileż cudów podzwrotnikowej flory musi posiadać ogród, zajmujący sto dziesięć hektarów przestrzeni.

Profesor niepotrzebnie zachwalał ów „Banyan", drzewo-świątynię. Dziewczyna słyszała już o nim i chciała go zobaczyć, skorzystała więc chętnie z nadarzającej się sposobności.

— Mam cztery godziny czasu. — rzekła tylko.

— Czyli mniej więcej do szóstej. A potem?

— Potem przyjadą po mnie znajomi.

Rundstadsten pogroził jej żartobliwie.

— Czemu to okłamywało się starego profesora, co? Mówiła pani na statku, że nie zna w Kalkucie nikogusieńko, a teraz słyszę, że...

— Istotnie, nie znałam tu nikogo i tylko dzięki przypadkowi.. Czy nie czytał pan w gazetach o mojej przygodzie?

— Nie, daję słowo.

— Więc proszę zaczekać chwileczkę, doskoczę do swojego pokoju po kapelusz i przyniosę te dzienniki.

Skoro wyszła z pensjonatowego salonika, Rundstadsten porozumiewawczo szturknął łokciem swego towarzysza.

— Śliczna, co? Jak malowanie! Jak z pocztówki angielskiej!

— Owszem, niebrzydka, — przyznał łaskawie Freddy Prado. — Wprawdzie ja osobiście nie lubię zielonych śliwek, jednak...

— Pańskie osobiste upodobania nie obchodzą mnie nic. Pan ma zająć się tą dziewczyną nie dla własnej przyjemności, ale...

— Wiem, wiem, czemu pan irytuje się o byle co.

— Trzeba ją oszołomić brazylijskim temperamentem, żartobliwością miłosnego wyznania, namiętnemi pocałunkami, trzeba jej zagrać na zmysłach i...

— Chyba na nerwach, profesorku, — wtrącił tancerz z wyrozumiałym uśmieszkiem. — Recepta, jaką pan teraz poddał w nieudolnym ujęciu mogłaby być odpowiednią dla damy w balzakowskim wieku, lecz nigdy dla dziewiętnastoletniej panny, którą każda próba agresywności odstraszyłaby najskuteczniej. Taką smarkulę bierze się przedewszystkiem na sentyment. Sztambuch z dedykacją i ckliwym wierszykiem, księżycową noc, słowik albo...

— Księżyc, słowik, no proszę; może pan jeszcze zażąda, abym ja mu dostarczył tych rekwizytów.

— Nie, profesorze, żądam zato, aby pan nie próbował uczyć mnie, fachowca, jak należy uwodzić kobiety.

— Tu nie chodzi o to, by ją pan tylko uwiódł, to bagatelka...

— O! Skoro tak, niech pan sam spróbuje. — Freddy parsknął śmiechem, gdyż Rundstadsten dzięki swej brzydocie nadawał się do roli uwodziciela, tak jak przysłowiowy wół do karety.

— Bagatelka dla pana! — podkreślił profesor. — Wiem, że pan zbałamuci każdą, ale stokroć ważniejszem jest co innego, mianowicie, aby pan tę dziewczynę rozkochał w sobie... I to wciągu trzech dni.

— Zrobi się.

— Rozkochać do szaleństwa. Trzeba doprowadzić do tego, aby ona dla pana nie cofnęła się przed niczem. Nawet przed... że użyję określenia ludzi o delikatnych nerwach... przed zbrodnią!

—Hm, to wymaga znacznie więcej czasu.

— Ile dni?

Freddy Prado wzruszył ramionami, choć korciło go zademonstrować swoje zniecierpliwienie w bardziej niegrzeczny sposób.

— Panu wydaje się, widzę. — rzekł, — iż tak delikatną robotę można wykończyć w ściśle określonym terminie, jak zamówione ubranie, czy buty. Nie profesorze; pomiędzy temi czynnościami zachodzi jedna różnica, to pewne.

— Również pewne jest to, że nie wypłacę wiadomej sumy, dopóki pan tej dziewczyny nie wytresuje, jak trzeba. Niechaj to oświadczenie przynagli pana do pośpiechu, na którym mnie zależy wprost ogromnie.

Kiedy major sztabu generalnego Joachim von Brinberg „przefasonowany" na norwegskiego przyrodnika, profesora Rundstadstena wyjeżdżał do Indyj, w Europie wrzało, ale to wrzenie trwało tam przecież od dwóch lat, od roku 1912-go. Zwierzchnicy majora dopiero na wrzesień typowali wybuch wojny, która nie powinna rozpocząć się przed ukończeniem żniw, zatem Rundstadsten miał mieć około sześciu tygodni czasu na „rozruszanie" Lohar Bary i jego ludzi. Całą tę kalkulację nadwyrężyło mocno to, że Austro-Węgry wysłały Serbji ultimatum już dnia 23-go lipca, a dopiero na zajutrz profesor Rundstadsten wylądował w Kalkucie i stracił dalsze półtora dnia, zanim zdołał dotrzeć do Lohar Bary.

— Musimy akcję rozpocząć jeszcze w tym miesiącu! — oświadczył przy końcu konferencji, przewidując, że teraz wypadki w Europie potoczą się w zawrotnem tempie.

— Nie mamy broni, ani bomb, ani...

— Powiedziałem już, że „Albatros" płynie pełną parą i skoro tylko wyładujemy broń, trzeba natychmiast...

Lohar Bara na poczekaniu wynalazł nowe przeszkody, a Bahadur wyznał wręcz, że on nie zamierza wywołać powstania w Birmie wcześniej, jak na wiosnę.

Rundstadsten, chociaż go podnosiło, udał, że nie przejrzał ich taktyki pełnej wyrachowania. A przejrzał ją nawylot odrazu! Ci azjaci chcieli grać na zwłokę chcieli czekać, aż Anglicy większą część swoich wojsk z Indyj przerzucą do Europy i dopiero wtedy rozpocząć tu ruchawkę, aby bez wysiłku i ryzyka dopiąć swego. Słowem pragnęli upiec własną pieczeń przy cudzym ogniu.

— Naszym kosztem! — żżymał się Rundstadsten.

Jego nawzajem nic nie obchodziły Indje, ani wynik ich przyszłej walki o niepodległość, ani losy ewentualnego powstania w Birmie, ani to, czy Bahadur i Lohar Bara dojdą kiedyś do władzy, czy zawisną na angielskiej szubienicy. Zależało mu tylko na jednem: wywołać tutaj możliwie największy zamęt i przez to uniemożliwić wysłanie stąd wojsk do Europy. Zamierzał też rozpocząć tę dywersyjną akcję jak najwcześniej, zaraz po wypowiedzeniu wojny angielsko-niemieckiej, ażeby skutecznie odciążyć rodaków.

Krótko mówiąc, każdy z tej trójcy, zarówno Rundstadsten, jak Bahadur, czy wreszcie Lohar Bara miał swój odrębny cel na oku, każdy zamyślał osiągnąć dla siebie maximum korzyści przy minimum własnego wysiłku. Łączyło ich tylko jedno, nienawiść do wspólnego wroga, ale kiepski to sojusz. który opiera się wyłącznie na takim filarze. Już podczas pierwszej narady w łonie triumviratu zarysował się konflikt. Konflikt pozornie zażegnano coprawda, gdyż Lohar Bara i Bahadur udawali, że zastosują się ściśle do życzeń białego, sprzymierzeńca, który miał im dostarczyć broni i od którego tem samem byli uzależnieni. a Rundstadsten szybko przystosował się do klimatu tej konferencji. Ba postanowił prześcignąć „perfidnych azjatów" w obłudzie.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wspaniała polichromja na rynku Starego Miasta w Warszawie zaczyna drgać w swoich posadach. Pierwszy dzwonek — to zarysowanie się się oficyny trzypiętrowego domu na rynku Starego miasta nr. 36. Na szczęście inspekcja budowlana wporę zauważyła rysy na tyłach oficyny wychodzącej na ulicę Nowomiejską nr. 6, jak również skonstatowała, że oficyna ta naciska na sąsiedni dom przy ul. Nowomiejskiej nr. 8. Natychmiast podstemplowano obramowanie nad bramą domu przy ulicy Nowomiejskiej nr. 6 i wstrzymano ruch kołowy na Nowomiejskiej między ul. Krzywe Koło i Wąskim Dunajem. Prace inspekcji budowlanej nie ograniczą się jedynie do badania fundamentów zagrożonej kamienicy, lecz obejmą niemal wszystkie domy na Starym Mieście, w tej liczbie i kamienicę Baryczków.

* * *

Na terenie ogrodu Zoologicznego w Warszawie rozpoczęto przed trzema tygodniami budowę nowej lwiarni, opatrzonej nowoczesnym wybiegiem bez krat, długości 1200 metrów i 30 metrów szerokości. Roboty prowadzone są w szybkiem tempie, aby z części pomieszczeń można było korzystać już w zimie Jest to tem pilniejsze, że w Zoo urodziło się w rb. 15 lwów i obecnie ogród posiada ich 17; tylko część przychówku została sprzedana lub wymieniona.

* * *

W lipcu do wydziału opieki społecznej zarządu miejskiego zgłosiło się o zapomogi na wyjazd z Warszawy 509 osób z których 163, jako zasługujące na to otrzymały zasiłki w łącznej sumie 1.520 zł. 40 groszy. Przeciętnie koszt ewakuacji jednej osoby wyniósł 8 zł. 71 gr. Jak corocznie, w okresie letnim napływ bezrobotnych do stolicy jest większy, w każdym razie jestdużo mniejszy niż w poprzednich latach. Między in. powodu je to energiczna walka wypowiedziana włóczęgostwu. Umożliwienie poszukującym pracy powrotu do domów, zapobiega skutecznie powiększeniu się liczby bezrobotnych w Warszawie.

* * *

Wytwórnia „Leo-film" w najbliższych dniach przystąpi do realizacji komedji pod tyt. „Kochaj tylko mnie". W roli głównej wystąpi Kazimierz Junosza-Stępowski.

* * *

Akcja uporządkowania Pl. Inwalidów rozpoczęta w 1934 roku utknęła obecnie na martwym punkcie. Wykonano jedynie drogę okrężną dla obsługi okalających plac domów. Nie została ona jednak połączona z sąsiedniemi ulicami, a stare połączenia zostały obecnie skasowane. Plac jest przecięty trasą ul. Mickiewicza, załamującą się dwukrotnie. Wprawdzie komunikacja przelotowa została należycie rozwiązana przez wybudowanie omawianej drogi, jednak z uszczerbkiem dla komunikacji wewnętrznej Żoliborza. Cała powierzchnia pl. Inwalidów jest pozatem nadal pusta, tylko prowizorycznie obsiana trawą. Obsadzenie placu krzewami i drzewami oraz wyzyskanie placu dla celów wypoczynkowych jest niemożliwe wobec niezatwierdzenia planu usytuowania komunkacji na tym placu. Zarząd Stow. Żoliborzan zwrócił się przeto do wydziału technicznego zarządu miejskiego o jaknajrychlejsze zatwierdzenie planu, biorąc pod uwagę potrzeby Żoliborza oraz urbanistyczne znaczenie Al. Wojska Polskiego.

—:0:—

KRATECZKI.

Dobre oko woźnicy

WALENTY PRZY PRACY.

Owoce są bardzo zdrowe. To jest prawda i chętnie to stwierdzam, jestem bowiem człowiekiem prawdomównym. Ludzie, uznając jednak wartość owoców, jednocześnie obniżają ich wartość, że tak powiem — moralną. Bo przecież jeśli o jakimś łajdaku mówi się: „o, to jest ładny ananas" to obraża się ananas owoc. śliczny i smaczny, chociaż bardzo drogi. Nie wiem również dlaczego mówi się: „sprać na kwaśne jabłko" Ani jabłek nie pierze się, co najwyżej obiera się je ze skórki. ani też, gdyby jakoweś słodkie jabłko uprać, nie stanie się ono przez to kwaśne.

Wogóle ludzie uwzięli się szczególnie na jabłka. Mówią oni m. in: „Nie daleko pada jabłko od jabłoni" rzeczywiście tak jest. Ale przecież śliwka również pada nie daleko od śliwy, gruszka od gruszy. wisienka od wiśni. dlaczego więc ludzie przyczepili się do nieszczęsnego jabłka?!

Mowa ludzka ma wiele takich nonsensów.

Tak wśród ludzi i tak i wśród owoców istnieje arystokracja i plebs. Do arystokracji owocowej należą więc ananasy (tak pogardzane, jeżeli są rodzaju ludzkiego) brzoskwinie i winogrona, do plebsu zaś krajowe jabłka, śliwki „węgierki" i wreszcie rodzaj gruszek zwanych ulęgałkami i inaczej.

Owoce jednak ze swoich stanowczych różnic nie wiele sobie robią, i jest im zdaje się najzupełniej obojętne czy znajdują się na wystawie wytwornego sklepu na Piotrkowskiej, czy też na straganie na Starówce Zdają sobie nieboraczki sprawę, że czeka je los jednaki. w przepastnej otchłani ludzkiego żołądka.

W jedzeniu owoców niema zresztą nic zdrożnego, chociaż medycyna poucza, że owoce mogą być szkodliwe. Naprz. wielu ludzi dostaje wysypki po zjedzeniu poziomek lub truskawek. Niezdrowo jest również mieć apteły na „kwaśne jabłka" grozi to bowiem zatargiem z kodeksem karnym.

Idjoci jedzą zwykle gruszki z wierzby. starsi panowie zielone winogrona i td.

Osobiście nie jadam owoców, wcale, i najlepsza nawet śliwka nie zastąpi mi nigdy śliwowicy. Uznaje tylko brzoskwinie, ale jako porównanie do kobiecej cery, jabłuszka — w zrozumieniu innych części jej ciała. wiśnie jako usta, i migdały — jako oczy.

Ponieważ w Polsce rosną, coprawda nie zbyt chętnie, jabłka i gruszki, to ludziom zaraz się zdaje, że życie jest romansem. że nie należałoby nic innego robić tylko obżerać się owocami.

Ludzie u nas przejmują się tak dalece owocami, że wielu z nich posiada nawet owocowe nazwiska. Istnieje więc: Apfelbaum, Birnbaum, Mandeltort. Śliwka, Śliwkowicz, Gruszecki, Jabłkowski itd.

Owoce mogą być również powodem tragedji domowej. Gdy bowiem nastaje okres owoców każda żona poczuwa się do obowiązku smażenia konfitur, chociaż nikt jej o to nie prosi. chociaż żaden mąż zimą ich nie jada, a tylko „mili" goście zjadają je choćby wazową łyżką.

NA ULICY.

Jechał ulicą Gdańską wóz naładowany towarem. Niby rzecz zwykła. Ale woźnica który tym razem powoził, Antoni Kaczmarek wiedział, że to jest rzecz zwykła nietylko dla przechodniów ale i dla złodziejaszków, którzy potrafią szybko a sprytnie ściągnąć z wozu jedną sztukę. Wprawdzie po takiej operacyjce wozom jest lżej, ale ciężej jest kieszeni woźnicy, gdy mu potrącają z lichej pensyjki należność za skradzioną sztukę towaru.

Dlatego też Kaczmarek udając, że drzemie, pilnie jednak uważał na całość swego ładunku i gdy Walenty Portyk ściągnął mu w pewnym momencie sztukę towaru, zatrzymał szybko konie i Walusia złapał..

Ta nieudana operacja spowodowała wyrok, skazujący pechowego Walusia na 6 miesięcy więzienia.

Jerzy Krzecki.

„Djabelski kamień" w łóżku

STRACHY W MAŁYM DOMKU.

Z Sanoka donoszą:

Mały parterowy domek przy ul. Lipińskiego w Sanoku, stał się od kilku dni ośrodkiem niezwykłego zainteresowania nietylko mieszkańców Sanoka ale i dalszej okolicy. Dom ów jest własnością Michała Rogowskiego który zamieszkuje tam wraz z żoną Anną, synem Stanisławem lat 18 i córkami Klarą lat 20 Genowefą lat 14, Anielą lat 12 i sześcioletnią Władysławą.

Dziwy zaczęły się w nocy z czwartku na piątek. Gdy cała rodzina już spała, nagle wśród szumu i hałasu uderzył jakiś ciężki przedmiot

w śpiącą w łóżku Genowefę Rogowską.

Cała rodzina porwała się na nogi, a gdy wreszcie po wielu przygodach zapalono lampę, okazało się że przyczyną wszystkiego był kamień oblepiony jakąś cuchnącą substancją, pomieszaną z tłuczonem szkłem. — Zwabieni głośnymi krzykami, zbiegli się sąsiedzi i naturalnie orzeczono, że jest to kamień djabelski, który należy natychmiast spalić, co też uczyniono w piecu piekarskim. Po wyciągnięciu owego kamienia z ognia miał na nim widnieć odcisk jakiegoś dużego palca, niestety widział go jedynie Michał Rogowski, gdyż kamień wkrótce potem w niesamowity sposób znikł. Tymczasem w ciągu nocy rozmaite przedmioty urządzały sobie spacery po mieszkaniu. Rano w garnku z kawą znaleziono brzytwę, a z gorącej rury wyciągnięto żywego królika, który niewiadomo, jak tam zbłądził. Poduszki i prześcieradła oraz tp. rzeczy ulokowały się najspokojniej po różnych zakamarkach strychu. Na Rogowskich padł strach

uciekli z domu,

a gdy jeden z odważniejszych sąsiadów Aleksander Buczek wszedł do pustej izby otrzymał silny cios w głowę garnuszkiem. Ponieważ istniało podejrzenie, iż wszystko jest dziełem czyjejś psoty, w mieszkaniu przez jedną noc czuwali funkcjonarjusze policji. Owej jednak nocy żadnych objawów nie zauważono. Dziś jednak znowu martwe przedmioty rozpoczęły

niesamowite harce,

lustro przeleciało przez całą długość izby i rozbiło się o ścianę, a najrozmaitsze — przedmioty znajdowano w miejscach najmniej na to odpowiednich. Pewne dane zdają się wskazywać na jakiś związek tych niesamowitości z osobą Genewefy Rogowskiej. Być może że równolegle z pewnym rodzajem histerji występują w niej zdolności mediumiczne. Bądź co bądź, dom w którym straszy oblegany jest dosłownie przez tłumy ludzi, z najdalszych nawet okolic a Sanok ma swoją sensację.

—00—

Syn zaniósł matkę na rękach do szpitala.

Z Drohobycza donoszą:

48-letnia Gertruda Poprawska, (Kozłowskiego 13), żona urzędnika firmy „Małopolska" w Borysławiu, matka

dwu dorosłych synów,

w czasie nieobecności domowników położyła się do łóżka oblała siebie oraz pościel benzyną, a następnie podpaliła. W jednym momencie pościel oraz Poprawska stanęły w płomieniach. Nie mogąc wytrzymać z bólu desperatka wybiegła na ulicę. W tym momencie nadbiegł jej syn, który chwycił matkę i wrzucił do wanny z wodą, a następnie, po ugaszeniu ognia zaniósł na rękach do szpitala powszechnego. Poprawska doznała poparzenia na całem ciele, trzeciego stopnia i zmarła w szpitalu. Przyczyna samobójstwa był roztrój nerwowy.

—00—

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, 25 sierpnia.

RASZYN.

8.30 Pieśń poranna
8.33 Gazetka rolnicza
8.45 Pobudka do gimnastyki
8.48 Gimnastyka
9.02 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 9.15 Dziennik poranny
9.50 Pogadanka sportowo - turystyczna
9.55 Program na dzień bieżący
10.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 „W kraju dawnych Jadźwingów" — feljeton
12.20 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
W przerwie poranku około godz. 13 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy p.t. „Safanduły"
14.00 Muzyka salonowa z płyt
14.57 Wiadomości meteorologiczno - roln.
15.00 „Nasza hodowla koni" — pogadanka rolnicza
15.10 Muzyka z płyt
15.22 Przegląd rynków produktów rolnych, wygł. St. Prus - Wiśniewski
15.35 Słuchowisko wiejskie p.t. „Powrót"
16.00 Utwory na theoli w wykonaniu Theo Górskiego
16.15 Audycja muzyczna St. Roya z Poznania
16.45 „Zagadnienie szarego człowieka w literaturze" — szkic literacki
17.00 Koncert w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
18.00 Transmisja z obozu w Truskawcu
18.15 Muzyka z płyt
18.30 „Cała Polska śpiewa"
18.45 Reportaż ze Lwowa
19.00 Program na dzień następny
19.10 Koncert reklamowy
19.25 Muzyka z płyt
19.50 „Życie angielskie bez różowych okularów" — feljeton
20.00 Koncert orkiestry symfonicznej P. R.
20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Koncert z Krakowa
21.30 Na wesołej lwowskiej fali
22.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.15 Wiadomości sportowe lokalne
22.20 Koncert orkiestry marynarki wojennej z Gdyni
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
19.25 Muzyka lekka z płyt

PONIEDZIAŁEK, dnia 26 sierpnia.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny oraz Pogadanka sportowo - turystyczna
8.20 Program na dzień bieżący
8.25 Wskazówki praktyczne
8.30 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Dziennik południowy
12.15 Koncert w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
13.00 Chwilka dla kobiet

13.05 Muzyka z płyt
13.30 Przerwa.
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Koncert muzyki salonowej w wykonaniu zespołu H. Adamskiej - Grossmanowej
16.00 Audycja dla dzieci — z Wilna
16.15 Koncert solistów
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Recital fortepianowy Aleksandra Sienkiewicza
17.25 Muzyka z płyt
18.00 „Ze świata wielkich i drobnych wynalazków" — odczyt
18.15 „Cała Polska śpiewa" — transmisja ze Lwowa
18.30 Skrzynka ogólna — omówi dr M. Stępowski
18.45 Muzyka z płyt
19.05 Program na dzień następny
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Słuchowisko aktualne
19.50 Co czytać?
20.00 Skrzynka rolnicza — korespondencję bieżącą omówi inż. W. Tarkowski
20.10 Lekkie piosenki z płyt
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski"
21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
22.00 Wiadomości sportowe ogólne
22.06 Wiadomości sportowe lokalne
22.10—23.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Lekka melodja i piosenka rosyjska z płyt
18.30 Pogadanka dla dzieci p. t. „Zginęła babci igła" — wygł. Z. Kotlarska
18.45 Pieśni Stanisława Moniuszki z płyt
20.00 Muzyka z płyt

Czy pamiętasz o dzieciach ociemniałych — czy jesteś już członkiem Łódzkiej Rodziny Radiowej?

SPORT.

LIST i WIZYTA.

Co opowiedzieli kierownicy K. S. Jedność?

Jak już kilkakrotnie podkreślaliśmy omawiając turniej „dzikich" do największych i najbardziej rewelacyjnych niespodzianek zaliczyć należy z pierwszej kolejki rozgrywek zwycięstwo K. S. Jedność nad KSMM. im. por. Wysockiego w stosunku 5:0 (3·0). Wynik ten był

zupełnie nieoczekiwany.

Tutaj dodać jeszcze należy, że oba te Kluby mają za teren działalności Chojny, i że tam już od dłuższego czasu konkurują między sobą o palmę pierwszeństwa w piłce nożej

Zgodnie z naszemi uprzedniemi zapowiedziami o informowaniu Czytelników o życiu i działalności klubów i stowarzyszeń biorących udział w turnieju udaliśmy się na Chojny na ul. Kapliczną Nr 16 by tam zapoznać się z K. S. Jedność. Niestety tam nie zastaliśmy nikogo. Stwierdziliśmy jednak że pod wskazanym adresem mieści się Świetlica Młodzieży Pracującej utrzymana przez Fundusz Pracy i że w tej właśnie świetlicy zbiera się K. S. Jedność. Ponieważ jednocześnie nie mogliśmy zasięgnąć żadnych szczegółowszych danych, byliśmy w obawie, że o życiu K. S. Jedność będziemy się mogli dopiero cośkolwiek dowiedzieć w czasie meczu tego zespołu w drugiej kolejce rozgrywek. Tymczasem K. S. Jedność przyszedł nam sam z pomocą, przysyłając do redakcji „Echa" list, w którym podaje nam szereg informacyj, dotyczących swej działalności oraz historji. Przy okazji nadmienić należy, że list ten wpłynął do redakcji naszego pisma w konsekwencji apelu z jakim się w swoim czasie zwróciliśmy do klubów biorących udział w turnieju „dzikich".

Z nadesłanego nam listu wynika co następuje: K. S. Jedność istnieje lat 5. W roku 1930 grupa młodzieży chojeńskiej przedmieście Chojny należące do Łodzi) postanowiła zorganizować drużynę piłkarską, lecz już w początkowej fazie organizacji natrafiono na przeszkody natury finansowej. Nie posiadano funduszów na zakup potrzebnego sprzętu i inwentarza. Z przeszkodą tą poradzono sobie w ten sposób, że za zebrane wśród amatorów pieniądze zakupiono używany inwentarz w Tow. Sport. Oświat. „Odrodzenie". które to towarzystwo

rozwiązało sekcję piłkarską.

Tym sposobem „jedenastu" zapaleńców stało się właścicielami utensylij piłkarskich. Drugą skolei czynnością przed oficjalnym meczem było ustalenie nazwy. Na organizacyjnem zebraniu postanowiono przyjąć nazwę K. S. Jedność. I od tej pory rozpoczyna się na terenie Chojen praca sportowa a ściśle mówiąc piłkarska nowej placówki. Szereg spotkań z innymi klubami „dzikimi" w lwiej części kończyły się zwycięstwami K. S. Jedność. Oczywista nie obyło się i bez porażek. Pierwsze lata mimo szeregu przeciwności przynoszą rozwój klubu. Trudności jednak piętrzą się coraz większe tak, że był okres, że członkowie K. S. Jedność skłonni byli przerwać działalność klubu. Na tak pesymistyczny nastrój klubu wpłynęła między innemi rywalizacja KSMM. Mimo to zdołano ten okres słabości przetrwać i w cichości ducha oczekiwano na moment umożliwiający wykazanie, że wartość sportowa K. S. Jedność jest wyższa od wartości rywala. Moment taki nadszedł właśnie z okazji zgłoszenia udziału przez oba rywalizujące kluby w turnieju „dzikich". K. S. Jedność marzył o możliwości spotkania się ze swym rywalem. Los był łaskawy. Już w pierwszej kolejce dał za przeciwnika temu zespołowi właśnie rywala. Wynik tegoż spotkania jest już wszystkim znany K. S. „Jedność" odniósł zdecydowane zwycięstwo, dowodząc tem samem, że na neutralnym gruncie potrafi być zespołem lepszym.

Tyle wynikałoby z listu, który otrzymaliśmy. Ale te dane były zbyt skromne i nie dawały obrazu całkowitej obecnej sytuacji omawianej organizacji. I znowu KS. Jedność przyszedł nam z pomocą. Któregoś dnia zjawiło się w naszej redakcji kilku członków tego Klubu z p. Jamroziakiem na czele. Przeprowadziliśmy kilkuminutową rozmowę z której notujemy najcharakterystyczniejsze momenty.

P. Jamroziak jest kierownikiem wspomnianej na wstępie niniejszego świetlicy, mającej siedzibę przy ul. Kaplicznej 16. „Świetlica" ta powołana do życia przez Fundusz Pracy grupuje tak zwaną młodzież „ompiacką" —tzn. Organizację Młodzieży Pracującej. Otóż swego czasu do p. Jamroziaka zgłosiła się młodzież zgrupowana w KS. Jedność prosząc o przyjęcie całej organizacji w szeregi młodzieży „ompiackiej" i umożliwienie przez to samo korzystania z lokalu świetlicy. Początkowo kierownictwo świetlicy wyraziło na to zgodę warunkowo następnie po pewnym okresie próbnym przyjęto KS. Jedność w poczet sekcji istniejących już przy świetlicy, pozostawiając jej całkowitą samodzielność, jeżeli chodzi o sprawy sportowe Dzięki temu KS. Jedność zatrzymał swą nazwę i organizację zyskując oparcie o doskonale prosperującą placówkę młodzieży.

—A jak daje sobie radę KS. Jedność?— pytamy p. Jamroziaka.

— Szczegółowych informacyj udzielić panu może obecny tutaj p. Tomczyk kierownik Klubu— brzmi odpowiedź.

—Z czasów przeszłych podaliśmy redakcji „Echa" szereg danych w naszym liście— śpieszy z odpowiedzią p. Tomczyk.

W uzupełnieniu dodać jeszcze należy, że klub nasz liczy 38 członków czynnych, z których tworzymy trzy drużyny piłkarskie. Wśród graczy tych znajduje się kilku utalentowanych piłkarzy. Niestety nie wszyscy oni mogą brać udział w obecnych rozgrywkach turniejowych, bowiem kilku z nich odbywa obecnie służbę wojskową i w związku z tem wstąpili do wojskowego Klubu Sportowego. Mimo to tak zmontowaliśmy naszą jedenastkę reprezenacyjną na turniej „dzikich", że już w pierwszym spotkaniu odnieśliśmy sukces, z którego jesteśmy bardzo zadowoleni i który dał nam wiarę w nasze umiejętności i... możliwości.

A jak się osobowo przedstawia ta drużyna?

— O to jej skład — mówi pan Tomczyk — bramka — Roliński, obrona — Tomczyk, Giemziński, pomoc — Witasiak, Wojciechowski, Zygmuncik, atak Badowski, Wroński, Szczepaniak, Środka, Podsiadły. W składzie tym jak już wspomniałem brak jest kilku dobrych piłkarzy, odbywających służbę wojskową. Mimo to mamy nadzieję, że w ostatniej klasyfikacji zajmiemy dobre miejsce i zdobędziemy jedną z cennych nagród ofiarowanych przez „Echo" i ŁKS. A przydałaby się, gdyż odczuwamy wybitnie brak sprzętu piłkarskiego, który posiadamy tylko na jedną drużynę.

Na tem skończyliśmy naszą rozmowę i żegnając się życzyliśmy K. S.. Jedność powodzenia w tak szczęśliwie rozpoczętych rozgrywkach turniejowych oraz zajęcia dobrego miejsca w ostatecznej klasyfikacji, a tem samem „powiększenia" swego majątku klubowego o dalszy sprzęt piłkarski.

—ooo—

Doroczna rewja klubów fabrycznych przed Prezydentem R.P.

W Spale odbędzie się dziś doroczna rewja sportowa klubów fabrycznych przed Prezydentem R. P. Bogaty program przewiduje zawody lekkoatletyczne, kolarskie, strzeleckie, szermiercze, zapaśnicze bokserskie i gimnastyczne. W samych zawodach gimnastycznych weźmie udział 250 zawodników.

—ooo—

Dziś w Łodzi, jutro w Kaliszu.

WYŚCIG KOLARSKI WARSZAWA-BERLIN

Wyścig Warszawa—Berlin stanowiący doroczny mecz szosowy między reprezentacją kolarską Polski i Niemiec rozpoczął się dziś. o godz. 10 rano na stadjonie wojskowym. Po przemówieniu komandora wyścigu płk. Gebla i pożegnaniu drużyn nastąpił wyjazd na rogatkę wolską.

Wyścig trwa 8 dni, a składa się z 6 etapów. W Poznaniu (środa) i w Szczecinie (sobota) przewidziany jest jednodniowy odpoczynek. Finisz wyścigu nastąpi w niedzielę 1 września w Berlinie.

Każdy zespół składa się z 12 szosowców. Na mecie klasyfikowanych jest po 4 najlepszych z każdej drużyny i suma tych czasów decyduje o zwycięstwie. Suma czasów uzyskanych przez oba zespoły na przestrzeni 6-ciu etapów rozstrzyga sprawę zwycięstwa ostatecznego.

Terminarz wyścigu:

Niedziela, 25 sierpnia —etap Warszawa— Łódź przez Błonie, Sochaczew, Łowicz Stryków i Zgierz (143 km) Meta na torze w Helenowie.

Poniedziałek 26 sierpnia — etap Łódź —Kalisz, przez Pabjanice, Łask, Zduńską Wolę, Sieradz, Błaszki i Opatówek (115,5 km) Start z Łodzi o godz. 12 z Pl Wolności, meta na torze kaliskiego T. C.

Wtorek, 27 sierpnia— etap Kalisz — Poznań przez Skalmierzyce, Kostrzyń, Pleszew, Jarocin Nowemiasto, Miłosław, Wrześnię, Neklę Kostrzyń i Swarzędz (174 km). Start w Kaliszu o godz 10 na torze meta w Poznaniu na Stadjonie Miejskim.

Czwartek, 28 sierpnia— etap Poznań —Piła (Schneidemühl) prze Oborniki, Ludomy, Przybychowo, Czarnków, Sarble i Ujście (108 km.) Start o godz. 13 spod hotelu „Polonia".

Piątek, 30 sierpnia—etap Piła (Schneidemühl) — Szczecin przez Arnsfelde, Desch Krone, Märkt Friedlar, Kalies, Neuweden, Zühisdorf, Sturgard, Alt Damm (181 km.) Start o godz. 10.

Niedziela, 1 września — etap Szczecin— Berlin (147 km.) Start o godz. 1.

Kierownictwo ekspedycji w wyścigu spoczywa w rękach pp. płk. Gebla, Radwańskiego, Podubejskiego, Skiby, Bursztynowicza.

—00—

Niedziela na boiskach

DZIŚ POLSKA — NIEMCY.

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się następująco:

Piłka nożna.

W Warszawie no Stadjonie Wojska Polskiego o godz. 17.30 odbędzie się mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Legją a Polonją.

O mistrzostwo Ligi walczą pozatem: W Krakowie Cracovia z Warszawianką we Lwowie ŁKS z Pogonią, w Poznaniu Warta z Garbarnią, w Świętochłowicach Śląsk z Wisłą.

W walkach o wejście do Ligi spotykają się: w Łodzi poznańska Legja z Union-Touring, w Katowicach miejscowy Dąb z częstochowską Brygadą, w Bydgoszczy Polonia z warszawską Skodą w Siedlcach Strzelec z lwowskimi Czarnymi, w Stanisławowie Revera z wołyńskim PKS. wreszcie w Grajewie Warmja z wileńskim Śmigłym.

W innych miastach lokalne imprezy piłkarskie.

Tenis.

Na kortach Legji w Warszawie zakończenie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski.

Kolarstwo.

Na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie o godz. 11 start do pierwszego etapu w biegu Warszawa — Berlin przez Błonie, Sochaczew, Łowicz, Stryków, Zgierz do Łodzi. Meta pierwszego etapu znajduje się w Helenowie. Dystans etapu wynosi 143,5 klm.

Lekkoatletyka

Z imprez lekkoatletycznych na pierwszy plan oczywiście wysuwa się mecz Polska — Niemcy pań w Dreznie. Program obejmuje biegi na 100 i 200 m. 80 m. przez płotki, skoki wdal i wzwyż, rzuty dyskiem, oszczepem i kulą i sztafete 60x75x100x200 m.

W Warszawie w Agrykoli o godz. 11 zawody eliminacyjne przed meczem lekkoatletycznym Warszawa— Poznań. O godz. 10 również w Agrykoli mecz Warszawianka— Skra.

W Bydgoszczy międzymiastowy mecz Toruń —Bydgoszcz.

Pływanie

Najważniejszą imprezą pływacką w kraju jest start doskonałych węgierskich pływaków w Andrychowie. Przeciwnikami gości będzie elita polskiego pływactwa z Bocheńskim. Szrajbmanem i Karliczkiem na czele.

„Tourist -Trophy Polski".

Na malowniczych terenach górskich Wisły odbędzie się doroczny międzynarodowy Tourist-Trophy Polski z udziałem wielu wybitnych motocyklistów zagranicznych.

W każdem kulturalnem państwie reklama stanowi czynnik gospodarczy i zajmuje należne jej miejsce w propagandzie produkcji i wymiany towarów!

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni w dawnej „Bagateli" Piotrkowska 94. „Król włamywaczy".

Cyrk „Sport - Palace" (Narutowicza 61): Walki francuskie

—00—

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak — kartofelki. Pieczeń wołowa — buraczki. Ciastka ze śliwkami.

—00—

WINSZUJEMY

Jutro: Marji.
Wschód słońca 4.36
Zachód słońca 18.40
Długość dnia 14,04
Ubyło dnia 2,34
Tydzień 33.

—00—

Wrzesień — miesiąc wstrząsów i pożyczek.

POWRÓT Z WAKACYJ

PRZEŁOMOWY OKRES DLA GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Zbliża się miesiąc i dzień, którego nie podobno pominąć milczeniem. Jest to dzień 1 września, stanowiący dla gospodyń okres przełomowy. Od tej daty 1 września rzpoczyna się w życiu rodzinnem niejako nowy rok budżetowy, znaczony w kalendarzykach kobiecych czerwonym tramentem.

Dnia tego kończą się wakacje, kończy się okres wypoczynkowy. Wracamy do normalnego życia.

Ołówek sam ciśnie się do ręki. Robimy obrachunki z wydatków i stwierdzamy, że nas wakacje kosztowały znacznie więcej aniżeli przewidywał to nasz budżet.

Tak już jest zawsze, tak też dzieje się teraz. Za ostatni zaoszczędzony albo i pożyczony grosz kupujemy na drogę powrotną bilety kolejowe i opłacamy taksówkę. W domowych pieleszach pozostajemy z głową zwieszoną i z pustką w kieszeniach, myśląc gorączkowo, kiedy ten upragniony 1-szy nadejdzie.

I w takim to niezbyt różowym nastroju robimy pierwszy „rachunek sumienia" więc: czy wakacje się udały, czy dzieci należycie czas wykorzystały i wypoczęły i czy opłacają się wszystkie poniesione wydatki?

Trudno będzie w tym roku zdobyć się na zadowolenie, gdyż lato było bardzo kapryśne dość chłodne i deszczowe, a przedewszystkiem niepomyślny był lipiec, szczególnie w drugiej połowie Już ta pierwsza konkluzja rozmyślań powakacyjnych może wywołać

uczucie małego niezadowolenia

Gorączka rozpakowywania się robienia w domu porządków i związane z tem tysiączne drobnostki i nieprzyjemnostki nie każą długo myśleć o tem, co było i co przeszło bezpowrotnie. Prawdziwy dramat rozpoczyna się z chwilą, gdy nadejdzie ten upragniony skądinąd „pierwszy". **Pytanie, jak podołać wszystkim mnożącym się w nieskończoność** wydatkom może doprowadzić do rozpaczy. Chodzi przedewszystkiem o wyekwipowanie dzieci do szkoły. W dzisiejszych czasach nie jest to zadanie łatwe Jest ono niesłychanie trudne i wprost nierozwiązalne. Mężczyzna pierwszy traci głowę i opuszcza ręce i wtedy to cały ciężar kłopotów i odpowiedzialności spada na barki kobiety. Jej jednej nie wolno poddać się depresji i zrezygnowaniu.

Jakieś jednak wyjście z sytuacji być musi. Przedewszystkiem odracza się do następnego miesiąca

wszelkie inne wydatki

choćby były równie pilne, jak np. odracza się płacenie komornego gospodarzowi domu itp.

Na wsi dzieci wydzierają wszystko i właściwie trzeba je ubierać

od stóp do głów.

Ale tylko nieliczni mogą sobie na takie wydatki pozwolić. Kompletowanie garderoby dzieci odbywa się więc najbardziej „gospodarczym" sposobem, najtaniej. Jest to pierwszy wydatek. Najbliższy tydzień przyniesie nowy, niesłychany kłopot, kupno książek.

Nasze szkolnictwo stale się reformuje, a w dziedzinie podręczników szkolnych do dnia dzisiejszego panuje niesłychana anarchja. Z roku na rok zmienia się poręczniki. Co w jednym roku było konieczne, pilne i zalecane, na drugi rok jest już nic nie warte. Zmiany te niesłychanie dezorjentują a przedewszystkiem

są bardzo kosztowne.

O pierwszej racie za szkołę narazie się nie myśli— kupno książek przedewszystkiem Wydatki te powiększa każdy nauczyciel, stawiając przeróżne wymagania. Należy się więc liczyć, że w okresie pierwszych trzech tygodni dzieci będą wołały niemal codzień o pieniądze na drobne wydatki, które w sumie stanowią grubszy grosz.

W miesiącu tym potrzeby rodziców 'dą na dalszy plan. Najmniej wydatkuje na siebie mężczyzna. Dzieje się to nie z wyższych pobudek, nie z poświęcenia zaparcia się, ale poprostu dlatego, że najmniej on potrzebuje. Inne są potrzeby kobiety które pociągają za sobą pilny i nieodzowny wydatek. Kobieta w okresie powakacyjnym ma naprawde pilne i nieodzowne wydatki.

Przedewszystkiem nie można się pokazać w mieście w starym, słomkowym kapeluszu. Na nowe pantofle i ze dwie pary pończoch też pieniądze znaleźć się muszą. Lepiej jest już z garderobą; nie jeden wiosenny płaszcz czy komplet można nosić jeszcze wczesną jesienią. Dla uzupełnienia całości tego obrazu nie trzeba zapominać, że w pierwsym miesiącu powakacyjnym więcej wydaje się na życie, niż zwykle. W domu zastaje się kompletne pustki, zapasy wyczerpane i to począwszy już

od soli i cukru.

Wszystko się na to składa, że ten okropny wrzesień wymaga tyle, tyle wydatków.

Dlatego też dzień 1 września uważany jest za początek naszego budżetowania domowego. Kto przetrwa ten miesiąc bez wstrząsów, bez zapożyczania się, ten może mieć nadzieję, że i w ciągu całego roku będzie mógł koniec z końcem związać. A o to w dzisiejszych ciężkich czasach chodzi.

—oo—

PODSŁUCHANE

TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE.

— No, i jak tam w waszym pensjonacie?

— Wszystko byłoby dobrze, ale ściany są tak cienkie, że nasi sąsiedzi słyszą wszystko, co się u nas mówi.

— W takim razie zatapetujcie drzwi.

— Hm, zrobilibyśmy tak, ale moja żona mówi, że nie mogłaby nic słyszeć, o czem mówią nasi sąsiedzi.

NAZWISKO.

— Pan chce zmienić nazwisko, panie Pycar? Pańskie nazwisko nie jest przecie takie złe.

— Nie, ale przejadły mi się telefony. Ilekroć do telefonu powiem: „Tu Pożar" — otrzymuje odpowiedź: Niech pan dzwoni do straży ogniowej!

TRUDNIEJ.

Zapytano raz poetę angielskiego, Johna Miltona, dlaczego nawet młody chłopiec może zostać królem, natomiast do tego, aby się ożenić, trzeba mieć conajmniej 18 lat.

— Nic dziwnego — odrzekł poeta — łatwiej panować nad całym narodem niż nad jedną kobietą.

JEDZ MIĘSO I TŁUSZCZ,

a będziesz miał zęby jak Eskimos.

Próchnica zębów występuje najobficiej wśród mieszkańców strefy umiarkowanej. Strefę tę zamieszkują ludy cywilizowane, a więc te, u których pielęgnacja zębów należy do zwyczaju. Nie należy jednak stąd wysnuwać wniosku, jakoby pielęgnowanie zębów **było szkodliwe** Również i to nie jest słuszne, żeby łagodny klimat strefy umiarkowanej bezpośrednio wywierał ujemny wpływ na zęby. Związek ten jest tylko pośredni, a mianowicie klimat wpływa na pożywienie, a to skolei ma wielkie znaczenie dla zdrowia zębów. Stwierdzono mianowicie, że odżywianie się przeważnie potrawami mącznemi nie sprzyja zdrowiu zębów, gdyż brak w tych potrawach składników, z których zęby mogłyby czerpać materjał dla swej budowy. Tak więc odżywiający się wyłącznie mięsem i tłuszczami Eskimosi nie wiedzą wogóle, co to znaczy mieć chore zęby, gdy tymczasem przeciętny Europejczyk niejednokrotnie od dziecka

już cierpi na próchnicę.

Stwierdzono, że zdrowie zębów zależne jest w wysokim stopniu od odżywiania się w okresie niemowlęctwa. Mianowicie dzieci karmione przez długi czas piersią miewają zazwyczaj i w późniejszym weku zdrowe zęby, gdy tymczasem dzieci żywione flaszką mają wszelkie dane po temu, by dorósłszy, dostarczały dentystom pacjentów.

MAŚLANKA i BANANY

RECEPTA AMERYKAŃSKIEGO LEKARZA

Najmilszą kuracją odtłuszczającą dla większości ludzi, niezadowolonych ze swej wagi, jest najczęściej stosowanie preparatów, nie wymagających ponadto wyrzeczenia się swojej normalnej wygody.

Ludzie otyli są zawyczaj bardziej leniwi od ludzi szczupłych, a przynajmniej nie cierpiących

na nadmiar tłuszczu.

Opierając się na tej zasadzie, przeróżne fabryki i fabryczki kosmetyczne rzuciły się na masową produkcję preparatów odtłuszczających. I co się okazało? Przy bliższej analizie tych preparatów ustalono, że wszystkie razem i każdy z osobna oddziałuja nad wyraz szkodliwie na organizm ludzki. — Wszystkie bowiem zawierają szkodliwy dla organizmu boraks.

Po użyciu takich preparatów powstaje odtłuszczenie, ale na tle ciężkiego schorzenia organizmu. Jak dalece szkodliwe jest działanie tych preparatów, niechaj świadczy fakt, że w Danji zakazano urzędowo tak produkować, jak i sprzedawać te środki odtłuszczające, któreby w składzie swoim chemicznym posiadały najdrobniejszy procent boraksu.

Spowodu stosowania preparatów odtłuszczających zmarło w Ameryce w ciągu bardzo krótkiego czasu przeszło sto osób, przeważnie kobiet w wieku

od lat 27 do 45.

Ten posiew śmierci skłonił naczelnego lekarza jednego ze szpitali nowojorskich d-ra Charrana, do niezwykłego posunięcia.

Dr. Charran rozesłał mianowicie do wszystkich większych dzienników i czasopism dietę, wpływającą niezawodnie na odtłuszczenie organizmu, a co najważniejsze, nie wywołującą złego wpływu na zdrowie. Receptę tę podajemy, bez ponoszenia jakiejkolwiek odpowiedzialności za nią:

10 do 12 dni odżywiać się wyłącznie maślanką i bananami. Następne 12 dni jeść wszystko normalnie. Po upływie tych 12 dni znów maślanka i banany przez 12 dni, a potem znów normalne pożywienie.

Kuracje tę stosować należy tak długo, aż uzyskamy upragnioną przez nas wagę.

KTO NAMI RZĄDZI...

Można kobiecie ulegać,
można całować jej stopy,
można z niej robić anioła,
można wywyższać pod stropy.

Niewolno jednak mężczyźnie,
choćby cherlawą miał postać,
niewolno, nigdy, przenigdy,
pod pantofelek się dostać.



Wtedy zatraca swą męskość,
nikt w życiu go nie docenia,
z pana, zdobywcy, zwycięzcy
w zero się biedak zamienia.

Oto przykładzik. — Pan Hipek
nabył pod miastem parcelę,
postawił domek i stwierdził,
że jest głupiutki jak cielę!

W ogródku jedno tkwi drzewo,
zatem nadzieja jest słaba,
by można hamak zawiesić —
od czegoż rozum ma baba...

Powiada krótko: — Ja muszę
czytać książeczki w hamaku,
nie widzę wyjścia innego:
bądź drugiem drzewem, pętaku!...

„Pętak" rad nie rad zakłada
twardy powrozik na szyję,
a żonka wagi sto kilo
czyta i czuje, że żyje...

Hipek jest grzeczny, więc huśta
kochaną swoją Janinkę,
dla szczęścia i dla spokoju
codziennie jedną godzinkę.

Jedno go tylko raduje,
że koniec lata już bliski,
że jednak zgoi do zimy
wszystkie na szyi odciski.

Zatem, panowie, uwaga,
kto chce się bawić w tatusia,
niech się ożeni z kobietą
skromną, cichutką jak trusia.

Kiedyś mógł mówić Krasicki,
że nami rządzą kobiety —
przepraszam, wiersza nie kończę,
żona mnie bije — o rety!!!

ROM.

—§—

LUDWIK WOHL

LAWA

1. POWIESC

ROZDZIAŁ I.

— Graziello!

— Słucham, mammina...

Na małych schodach wewnętrznych ukazała się signora Cagliani, wysoka, okazała kobieta, dość tęga, już przekwitła ale mimo to jeszcze piękna; wyglądała jak rzymska matrona, a ociężała, leniwa dostojność jej ruchów doskonale harmonizowała z klasyczną regularnością rysów twarzy, jakby wykutej z białego marmuru.

Mrużac wielkie krótkowzroczne oczy, wpatrywała się w koniec korytarza, gdzie w gęstym półmroku, podobna do jasnej smugi światła, stała wiotka smukła postać dziewczęca.

— Co tam robisz sama, Graziello?

— Nic, mamusiu, boję się.

Signora Cagliani zeszła nadół.

— Ty drżysz, moje dziecko — powiedziała zaniepokojona i objęła ją troskliwie. — Czego się boisz?

— Góry, mamusiu, dziś całą noc nie mogłam spać...

Signora Cagliani potrząsnęła głową i zapytała z wielkiem zdziwieniem:

— Góry?... Przecież ojciec powiedział, że niema żadnego niebezpieczeństwa.

Dla niej zdanie i decyzja męża od dwudziestu czterech lat miały niewzruszoną wagę; ulegała jego woli bezkrytycznie nigdy nie myśląc o stawianiu jakiegokolwiek oporu.

Wczoraj wieczorem do Tomaso Cagliani, czytając gazetę oświadczył:

— Stacja obserwacyjna ogłasza, że wstrząsy podziemne ustają. Niebezpieczeństwo minęło. Zostajemy.

Signora Cagliani spojrzała na męża— jeszcze przed dwiema godzinami miała silny atak sercowy, który zataiła przed nim; nie odezwała się i teraz, wszak sprawa została rozstrzygnięta, jak zawsze bezapelacyjnie.

Graziela podniosła głowę — szczupła, delikatna twarzyczka była tak blada, że robiła wrażenie przezroczystej.

Wielu malarzy tak sobie przedstawia bardzo młode zakonnice: skupiona twarz promieniująca wewnętrznem czystem światłem wiary; pięknie zarysowane usta, prawie bezkrwiste i wąskie, nie znające granic w ofiarności ekstatycznej; nad cienkim, klasycznym nosem łuki ciemnych zrośniętych brwi.

W rękach doświadczonego okultysty Graziella Cagliani prawdopodobnie stałaby się bardzo dobrem medium.

— Czuję, że coś się zbliża, mammina — powiedziała tonem cichej skargi. — Czuję to tu i tu...

Przyłożyła rękę do gardła, potem do piersi:

— Chciałabym się znaleźć daleko stąd.

Była bliska płaczu.

— Tylko nie rozchoruj mi się, mała — powiedziała signora Cagliani i pogłaskała dziewczynę po włosach.

— O, nie, nie! — uśmiechnęła się blado i pochyliła do ręki matki: — Mammina może być o to całkiem spokojna.. To jest tylko strach, mamusiu. Taki głupi, nieokreślony strach...

— Jeśli ojciec mówi, że możemy zostać, to nie masz się czego obawiać... Słuchaj, mała, czy ta pani jeszcze jest u ojca?

— Tak, mamusiu, jest na górze w gabinecie.

— Kto to może być? — zapytała w zamyśleniu signora Cagliani. — Mogłabym przysiąc, że nigdy jej nie widziałam.

— Ona jest straszna, mammina — powiedziała szeptem Graziella: — Widziałam, jak szła na górę. Ona nie chodzi, ma musi... a skrada się jak wielki kot. I ma takie okropne, złe oczy. Nie rozumiem, jak ojciec może ją przyjmować. Przecież od czasu jak jesteśmy w San Rococ nie przyjmuje nikogo...

— O tych rzeczach nie masz prawa wydawać sądu, Graziello—surowo przerwała signora Cagliani: — ojciec sam wie, co ma robić.

W tej chwili nad ich głowami rozległ się głuchy hałas jakby ciężki przedmiot spadł na podłogę.

Jednocześnie drgnęły i przestraszyły się.

Graziella porywczym ruchem uwolniła się z ramion matki; chciała lecieć na górę.

Signora Cagliani opanowała chwilowe zdenerwowanie i powstrzymała ją.

— Co chcesz robić, Graziello? — zapytała z ostrą naganą w głosie. — Prawdopodobnie krzesło się przewróciło. Zamiast stać tu w ciemności, chodźmy lepiej do saloniku. Zupełnie zaniedbałaś swój haft, a za dziesięć dni są urodziny ojca.

Poszła przodem, za nią podążyła Graziella—jak wiotka biała nowicjuszka za okazałą matką przełożoną, ubraną w czarne jedwabie.

W kilka minut później don Tomaso wyprowadzał swego gościa.

Była to piękna, młoda kobieta, której sądząc z wyglądu, nie można było dać więcej jak dwadzieścia lat.

Nie była małego wzrostu, ale przy... gądała niemal jak dziecko.

Rzucały się w oczy bladość delikatnej, prawidłowej twarzy jakby naumyślnie podkreślona jaskrawym karminem ust i gęste włosy koloru starego złota.

Przed wejściem do willi stał wielki, zielony wóz sportowy.

— Należałoby ją zatrzymać — burknął pod nosem don Tomaso.

Zawsze rumiana i świeża jego szeroka, czerstwa twarz teraz zszarzała oczy zapadły głęboko i drgały końce długich siwych wąsów.

— Bardzo żałuję, signor Cagliani, ale nie będę czekała, bo w każdej chwili mogą mnie przymknąć. Jestem pewna, że pan zrozumie, jakiego rodzaju pośpiech mnie przynagla — mówiła z gniewem, zamaskowanym uprzejmym uśmiechem: —Najwyższy czas zniknąć z tych miejsc. Bilet na okręt już mam i za dwanaście godzin będę bardzo daleko stąd...

Takich słów jeszcze nikt nie słyszał w willi, żyjącej od pięćdziesięciu lat spokojnem, dostojnem życiem; brzmiały jak bezczelne wyzwanie.

Z piersi dona Tomasa wyrwało się głośne westchnienie.

— Dałem pani słowo — powiedział cicho.

Podniosła wgórę mały nosek o trochę za dużych, ruchliwych nozdrzach i kilka razy skinęła głową.

— O, tak signor Cagliani, pańskie słowo!... Wiem bardzo dobrze, jaką ma wartość i właśnie dlatego mogłam z całym spokojem wejść do klatki lwa. Z panem niezwykle przyjemnie mieć do czynienia, signor Cagliani. Jak lekkie byłoby życie, gdyby można było wszystkim ludziom wierzyć, na słowo jak panu. Niestety, ja sama muszę ciągle kłamać...

Don Tomaso milczał. (D. c. n.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

...m Władysława Stypułkowskiego
...rkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

OD CZEGO ZALEŻY DOBRY HUMOR?

Radości i smutki optymisty i pesymisty.

Doktorzy twierdzą, że dobre usposobienie zależy wyłącznie od żołądka. Dentyści — że źródłem humoru są zdrowe zęby. Szewcy. że wszystko zależy od wygodnych butów.

Wiecznie zmartwionym człowiekiem jest Józef Kwękajło. Idzie naprzykład ze spuszczonym nosem ulicą i wzdycha.

— Co ci się stało? — pytają go.

— Wygrałem sto tysięcy na loterji.

— No to czego się martwisz?

— Bo numer mojego losu ma na końcu feralną trzynastkę. Żeby mi tylko wygrane pieniądze nie przyniosły nieszczęścia.

Innym znów razem spotykają Kwękajłę jeszcze bardziej zgnębionego.

— Co się znów stało?

— Byłem ciężko chory i wyzdrowiałem.

— No to się ciesz!

— Z czego? Póki byłem chory, wiedziałem, że trzeba się leczyć. A teraz, kiedy jestem zdrów, nie wiem, co robić, żeby znów nie zachorować.

Zupełnie odmiennym człowiekiem jest Henryk Skórzanka. Wszystko go cieszy.

— Ząb mnie bolał — opowiada rozradowany. — No i co?

— Poszedłem do dentysty.

— Więc z czego się cieszysz?

— Nie zastałem go w domu.

Podczas podróży zagranicę trafił na trzęsienie ziemi. Wszyscy uciekali przerażeni prócz Skórzanki.

— He, he! — cieszył się. — Czego ja się mam bać? Ziemia się trzęsie ze strachu jeszcze więcej niż ja!

Żona Henryka Skórzanki jest gnuśna i leniwa. Kazała sobie przygotować kąpiel. ale potem jej się odechciało.

— Henryku — mówi — jestem zmęczona. Wykąp się za mnie. Tylko, żeby woda nie była gorąca, bo wiesz, że mi ukrop szkodzi.

Pan Henryk kąpie się za żonę, a nazajutrz opowiada o tem z radością w oczach kolegom.

— Czego się cieszysz, idjoto — denerwują się koledzy.

—Bo pomyślcie tylko co za nieszczęście, że ona nie znosi gorącej wody. Poparzyłbym się cały.

— He, he! — śmieje się radośnie. — Na poczcie pisze, że trzeba nalepić na list znaczek 20-groszouy. A ja znalazłem sposób, że list bez takiego znaczka musi dojść.

— Co robisz?

— Nalepiam dwa znaczki po 10 groszy.

——00——

Wynalazca.



Magnes do zbierania gwoździ przed rowerem.

Nieudany eksperyment.

CÓRKA I WSPÓLNIK.

Dwie osoby zatruwały życie Jakóbowi Cytrynowi. żona, Róża i wspólnik Beniek Ryga Żona w domu, wspólnik w interesie.

Wyciągali od niego pieniądze. wymyślali mu od rana do nocy. Ta tylko była różnica, że żona mówiła: „Jesteś cham i idjota", a wspólnik —„Jest pan cham i idjota".

Jakób Cytryn nie mógł się pozbyć ani ony, ani wspólnika, Beńka Ryki Z ani żony, ani wspólnika, Beńka Rygi Z żoną był związany umową małżeńska ze wspólnikiem —umową spółki. Wzdychał więc i cierpiał.

— Panie Cytryn!— kpili sobie znajomi.— Co pan narzekasz? Pańskie życie jest jak ogródek W domu masz pan kwiatki, swoją Róże, a w interesie takie ładne miasto —Ryga

— Mnie się zdaje,— wzdychał pan Cytryn,— że moja Róża to nie jest róża,— kwiat, tylko róża-choroba. A Ryga to nie jest miasto, tylko taka pijacka choroba.

I Jakób Cytryn wzdychał wzdychał marzył o zemście.

A pewnego razu twarz mu się rozjaśniła

— Oj, to ja się zemszczę!— opowiadał zaufanemu przyjacielowi. — Ja mam nadzwyczajny plan.

— Ja wydam moja córkę zamąż za Beńka Rygę. Ona mu się już dawno podobała

— Gdzie tu zemsta? Ona jest ładna i dobra dziewczyna

— Idjota! Przecież jak on się ożeni z moją córką, to Róża będzie jego teściową! A ten drań będzie jej zięciem! Ty masz pojęcie, co to bedzie za koncert! Cholera teściowa i zięć jeszcze większa cholera! Oni się zażrą na śmierć i ja będę miał spokój.

Po dwóch miesiącach odbył się ślub. A po roku wychudły i wymęczony Jakób Cytryn zwierzał się przyjacielowi.

— Wiesz? Mój eksperyment się nie udał. Ja myślałem, że z cholerą jest tak samo, jak z tyfusem, albo z ospa.

Żeby człowiek się nie zaraził tyfusem to mu szczepią zarazki tyfusu. Bo jak we krwi jest tyfus, to już nowy tyfus nie może się dostać. Czyli, że tyfus zwalcza tyfus.

Okazuje się, że cholera jest inaczej Jak się spotkają dwie cholery, to się z tego robi jedna wielka cholera.

Ty myślisz, że moja żona i zięć się gryzą? Nie! Oni żyją jak dwa gołąbki i mordują teraz mnie na spółkę, że ja już wytrzymać nie mogę

——00——

Grzeczne dzieci.

NIE SPIESZYĆ SIĘ Z POCHWAŁĄ...

Do państwa Smaczniewskich przyszli z wizytą znajomi. Główną atrakcją wieczoru stanowią dwie latorośle rodu Smaczniewskich: sześcioletni Karolek i pięcioletnia Marysia.

Goście rozpływają się nad ich rozumem i roztropnością, z jaką odpowiadają na zadawane im pytania. Na zakończenie Marysia opowiada bajeczkę o krasnoludkach, zaś Karolek deklamuje „Powrót taty".

Zegar wybija ósmą.

— Dzieci spać! — woła pani Smaczniewska.

Chłopczyk i dziewczynka bez słowa sprzeciwu

opuszczają pokój.

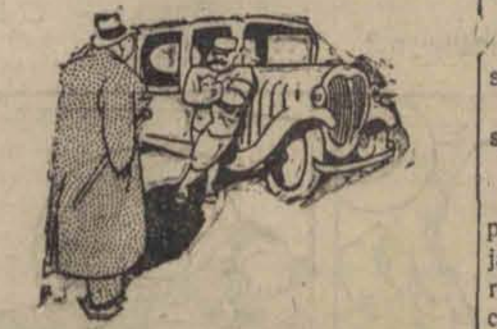
— Nie macie państwo pojęcia — mówi po paru minutach gospodyni do gości — jaką mam przyjemność ze swych dzieci. Teraz już się rozebrały napewno, składają rączki i zaczynają odmawiać paciorek.

W tym momencie otwierają się drzwi i ukazuje się w nich Karolek.

— Mamusiu — woła — Marysia znowu znalazła pluskwę w łóżku!...

——00——

Szofer jako pasażer.



— ne pan żąda do magistratu?

— Trzy złote.

— To stanowczo za drogo. Niech pan wsiada, ja pana zawiozę za półtora złotego

Analogja.



— Wujciu, dlaczego tatuś mówi, że żresz jak świnia?

Dlaczego książę Walji

nosi niebieskie szelki?

Mieszkaniec Cypru — Cyprys.

•

Wykład o grzechu Ewy — Ewolucja.

•

Córka doży weneckiego — dożynki.

•

Na dziesięć osób, które mówią o nas, dziewięć mówi o nas źle, a dziesiąta, która mówi o nas dobrze, źle to mówi.

•

Podobno książę Walji dlatego tylko nosi szelki niebieskie z haftowanemi na czarno herbami miast angielskich, że... obawia się opadnięcia spodni. •

W zakładzie obłąkanych lekarz (wchodząc na salę, w której panuje hałas): — Co to za krzyk! Czyście powarjowali?

•

Wyjątek ze skargi lokatorów pewnego domu: „a bójki nocne są na porządku dziennym".

PORTRET Z DOPISKIEM

Szybka likwidacja sprawy honorowej.

Oto zabawną historja, którą opowiadał podobno Grisier, fechmistrz Napoleona III-go.

Pewnego dnia znany pisarz Edmund About, który miał na karku jakąś sprawę honorową, udał się do Grisier'a na lekcję fechtunku. Ale profesor mozolił się napróżno: About nie był zdolny wykonać ani jednego

należytego ruchu.

— Wynoś się pan!— krzyknął nań Grisier, wściekły.— Okrył by pan hańbą moją salę.

Gdy About odchodził, głęboko zasmucony, spostrzegł fotografję, na której Grisier prezentował się w groźnej pozycji.

— Drogi mistrzu,— powiedział mu About, który był dowcipnym człowiekiem,-- doskonale rozumiem, że pan mi nie chciał udzielić lekcji fechtunku, ale zechce pan mi dać ten portret?

--- Chętnie, — odpowiedział mu Grisier

— W takim razie,— dodał About, — bądź pan jeszcze tak uprzejmy i napisz pan u dołu krótkie zdanie, które panu podam.

I Grisier napisał podyktowane mu przez pomysłowego autora następujące słowa: „Mojemu najlepszemu uczniowi Edmundowi About. Podpis: Grisier".

— Tak, świetnie!— powiedział na zakończenie About.— Dziękuję i dowidzenia!

Nastepnie, powróciwszy do domu, About umieścił portret na widocznem miejscu i czekał na sekundantów swego przeciwnika. Gdy ci przyszli, pozostawiono ich na chwilę samych w salonie, gdzie wystawiona była fotografja... Po upływie kwadransa sprawa była załatwiona, taki strach zdjął wysłanników o ich przyjaciela przed groźnym uczniem Grisier'a.

——000——

Praktyczne podarunki

PORADNIK DLA NIEZARADNYCH GOŚCI

Istnieje zwyczaj dawania podarunków młodożeńcom w dzień ślubu. Zwyczaj to piękny. Powstaje nowe gniazdko i każdy jak może dopomaga do jego urządzenia.

Młodzi małżonkowie najchętniej przyjmowaliby pieniądze. Ale goście uważają że pieniędzy dawać nie wypada i każdy woli za 80 groszy kupić masielniczkę niż bulić parę złotych gotówką.

Rezultat jest taki, że młoda para dostaje 10 masielniczek. 18 ściereczek do ścierania kurzu i 8 półtuzinów łyżeczek do herbaty.

A przecież jest tyle innych tanich i niezbędnych w gospodarstwie młodego małżeństwa przedmiotów! Np.

Samospuszczacz.

Młodych małżonków odwiedza wielu gości, którzy często wchodzą do ubikacji i zapominają spuścić wodę. Samospuszczacz jest to zwykły sznurek, którego jeden koniec jest przymocowany do łańcuszka przy zbiorniku wody, a drugi przywiązuje sobie do nogi wchodzący gość. Gdy gość wychodzi pociągu nogą sznurek i woda sama schodzi.

Dwustronna tubka z pastą do zębów.

Młodzi małżonkowie są zwykle rano nie wyspani i roztargnieni. I dlatego chcąc sobie wymyć zęby i wycisnąć z tubki pastę, naciskają często tubkę w miejscu gdzie jest dziurka, a nie odwrotnie. I potem denerwują się, że pasta nie wychodzi.

Zapobiega temu dwustronna tubka. która z obydwóch końców ma dziurki. I gdzie nie nacisnąć pasta wyjdzie.

Również spowodu roztargnienia niezbędna jest młodej małżonce solniczka bez dziurek.

Młoda i zakochana małżonka wszystko przesala. A jeżeli używa zamkniętej solniczki bez dziurek, sól się nie sypie i przesolić nie można.

Gumowe ochraniacze.

Każde prawie młode małżeństwo ma jakiegoś bardzo wysokiego znajomego lub kolegę, który tańcząc rozwala sobie łeb o lampę.

Zapobiegają temu gumowe ochraniacze na lampy. Guma odskakuje od głowy i nikomu krzywda się nie stanie.

Bardzo praktycznym prezentem jest również ramka-przewrotka. Umieszcza się w niej portrety teściów. Kiedy przychodzą teściowie z zadowoleniem oglądają swoje podobizny. A po ich wyjściu ramkę się przewraca i oto widzimy na ścianie małpę jedzącą orzechy lub nagą kobietę w kąpieli

——00——

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Dziennik słomianego wdowca.

LEPSZY WĘGIEL NIŻ DZIEWCZYNA.

Lato — najpiękniejsza porą roku. Dnie są długie.

— „Jestem sam... Po raz pierwszy, po trzechletniem pożyciu małżeńskiem, żona moja wyjechała sama, by spędzić lato na wsi, u krewnych. Jako kawaler stale uroczyście zapewniałem, iż na to nie pozwolę nigdy. Nawet i teraz jeszcze mam względem tego pewne zastrzeżenia, ale przyznać muszę, iż jest to całkiem niezła rzecz, być od czasu do czasu zupełnie sam, niezależny od nikogo. Nie mam potrzeby sprzeczać się z żoną, nie muszę wysłuchiwać codziennej litanji plotek i t. d. Na odmianę to wcale niezły pomysł zrobić maleńki wypad w poprzednie życie kawalerskie. Śniadanie w domu, obiad i kolacja w restauracji. Tak człowiek znowu przejdzie pomiędzy ludzi, słyszy i widzi coś innego. W istocie teraz dopiero spostrzegam, jak bardzo w ciągu tych trzech lat wżyłem się w regułę jednostajności i wygody domowego zacisza. To naprawdę śmieszne, takie wycofanie się zupełne z życia towarzyskiego. Człowiek potrzebuje zmiany otoczenia, innego trybu życia, inaczej — stanie się leniwym, nieruchomym, a co za tem idzie, starym. Mężczyzna nie powinien być stale wiernym, bo zczasem ugrzęźnie w apatji i zobojętnieniu, stanie się gnuśnym i niedbałym o swój wygląd. Co moja żonka pocznie wtedy z takim mężem? — Nie, ja kocham moją żonę, i dla niej żadna wygodna ofiara nie jest mi za wielka..."

•

— „Codzienne przyrządzanie sobie śniadania już mi się sprzykrzyło. Statki i naczynia, których mycie odkładałem z dnia na dzień, już

stanowią cały stos.

Dziś zabrakło mi już zapasowych filiżanek. Zawołałem dozorczynię, która odtąd wzięła na się przyrządzanie mi śniadania. Daleka droga do restauracji na obiad jest straszna. Czy potrawy są smaczne lub nie, tego niewiem, bo gdy tak sam siedzę przy stole, tracę cały mój apetyt. — Wieczorem jest jeszcze gorzej... Wszędzie, gdzie okiem rzucę, siedzą same parki... On młokos osiemnastoletni, ona prawie dziecko jeszcze, ale już ufarbowana na blondynę i uszminkowana... Dzisiejsi młodzi ludzie naprawdę są pożałowania godni. Nie każdy bowiem jest krezusem, ale w piękny letni wieczór, każdy nieodzownie pragnie mieć partnerkę do kolacji. Odczuwam to sam na sobie. Samotność w moim wieku znaczy tyle, co starzenie się. Może być i męskie towarzystwo, ale nie mam talentu do przyjaźni. Mężczyźni zazwyczaj albo nudzą mnie, lub chcą czegoś ode mnie. Każdy mówi o swoich interesach lub o swym zawodzie. Jedyny wyjątek stanowi mój znajomy, pan Wiktor, który żeruje na przeżyciach... innych. Jest to jeden z najbardziej unikanych, prywatnych wywiadowców, którego w żaden sposób pozbyć się nie mogłem. Rzucił się też odrazu na moją sytuację słomianego wdowca. — „Po trzech latach wciąż jeszcze stały? Nie wierzę panu absolutnie. Oczywiście wykorzysta pan tę samotność jak należy? — Nic łatwiejszego, aby nawiązać znajomość z jakąś interesującą panną. Wszak pan jest młody — w najlepszych latach..." Muszę koniecznie przeżyć jakąś przygodę, inaczej dusza nie da mi spokoju..."

•

— „Nazywa się „Lili" i ma płomienne włosy. Ten kolor to obecnie „dernier cri". Jej mamusia jest krawcową i bardzo surową. Ojciec jej ma zasady, ale Lili ma, co jest ważniejsze, klucz od bramy domu. Oprócz tego ta mała ma jeszcze tak wspaniały apetyt, jak cała rodzina bezrobotnego razem wzięta. Mimowoli muszę wtedy myśleć o mej żonie, która wybiera zawsze najtańsze potrawy. Coprawda Lili ma prześliczne małe ząbki, które jednak bardziejby mnie się podobały, gdyby nie manipulowała przy nich wiecznie zapomocą wykałaczki Przytem nie mówi ona bardzo rozumnie, ale zato bardzo głośno. Najchętniej na temat jedwabnych pończoszek,pantofelków i kapelusików. Często też wplata w naszą konwersację takie cytaty, jak: „mój dawny przyjaciel", albo wzmianki o swej koleżance, której przyjaciel jest Rumunem i temu podobne rzeczy. Głęboko zdeprymowany, udaję jednak, jak mogę, bezmyślnego faceta, uznając w duchu moją sytuację jaknajbardziej komiczną i groteskową..."

•

— „Dziś nadszedł liścik od mojej żony. Pisze, że skrzętnie wchodzi na drzewa, obrywając wiśnie, i że spotkała dawnego wielbiciela, bardzo jeszcze przystojnego lotnika. I do tego jeszcze dołącza — „mam nadzieję, że i ty dobrze się zabawiasz. Wszak jesteś teraz sam i wiesz, że nie mam nic przeciw temu". — To bowiem jest jej sposób zazdrości. Kobieta zna się na tem. Wiadomo, nic bardziej nie paraliżuje człowieka, jak pozwolenie na niedozwoloną rzecz. Gwałtowna scena, wybuch płaczu lub zbity talerz, a czułbym się wolny. Ale taka egzaltowana ona nie jest, niestety. Albo daje mi swe pozwolenie w następnej formie: „Nikt nie może cię widzieć, nie śmie być taka, którą ja znam, nie ładniejsza ode mnie i przedewszystkiem żadna, coby cię duchowo zainteresowała". Co wtedy jeszcze pozostaje? Lękam się przeto, iż z danego mi pozwolenia na niewierność ona tam na wsi skorzysta... W gruncie rzeczy uważam włażenie na drzewa za bardzo niebezpieczne dla kobiety, zwłaszcza, kiedy jakiś tam były, ale zawsze jeszcze przystojny porucznik lotnictwa pod niem stoi. Jak łatwo może mu ona spaść w ramiona..."

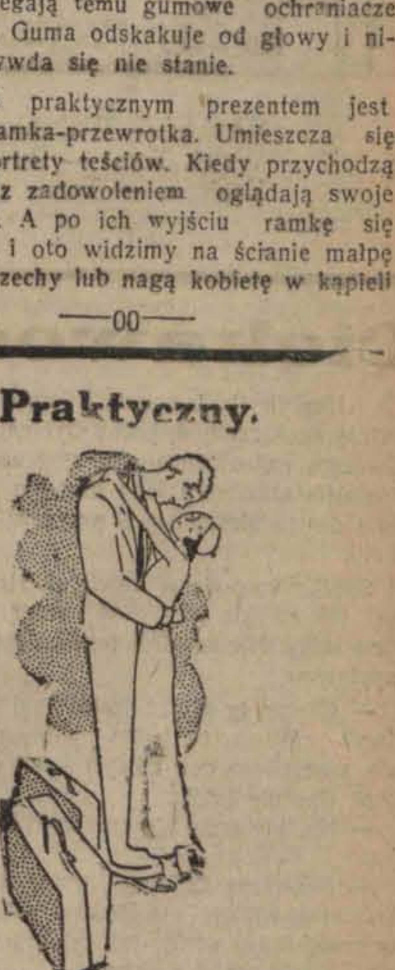
•

— „Czternaście dni już trwa moje życie słomianego wdowca, a ja jeszcze pozostałem mojej żonie wierny. Mój znajomy, pan Wiktor, już jest zrozpaczony. Tylko, niestety, liczni znajomi mojej żonki uważają mnie widocznie za dziwaka. Płomiennowłosa gąska niechaj dziś stoi na oznaczonem miejscu, jak długo jej się będzie podobać. — Te pantofelki wycięte, które jej obiecałem, już jej kupi napewno inny... Zrobię lepiej i postaram się o zapasy na zimę, jak węgiel, drzewo i t. d. Ach! Jak ja tęsknię, aby pomówić o tem z moją żoną. — Nigdy nie byłem jej tak wierny, jak w lecie, w największej konjunkturze niestałości...

Naturalnie przed bezrozumnym, zarozumiałym światem, który bezmyślnie i głośno czyni przeciw swemu lepszemu uczuciu, ukryję to moje przekonanie głęboko, jak wielką zbrodnię lub hańbę. A kiedy pan Wiktor mnie znowu napadnie, uspokoję go z tajemniczą miną. — Proszę mnie nie pytać, nie mogę nic powiedzieć..."

——:0:——

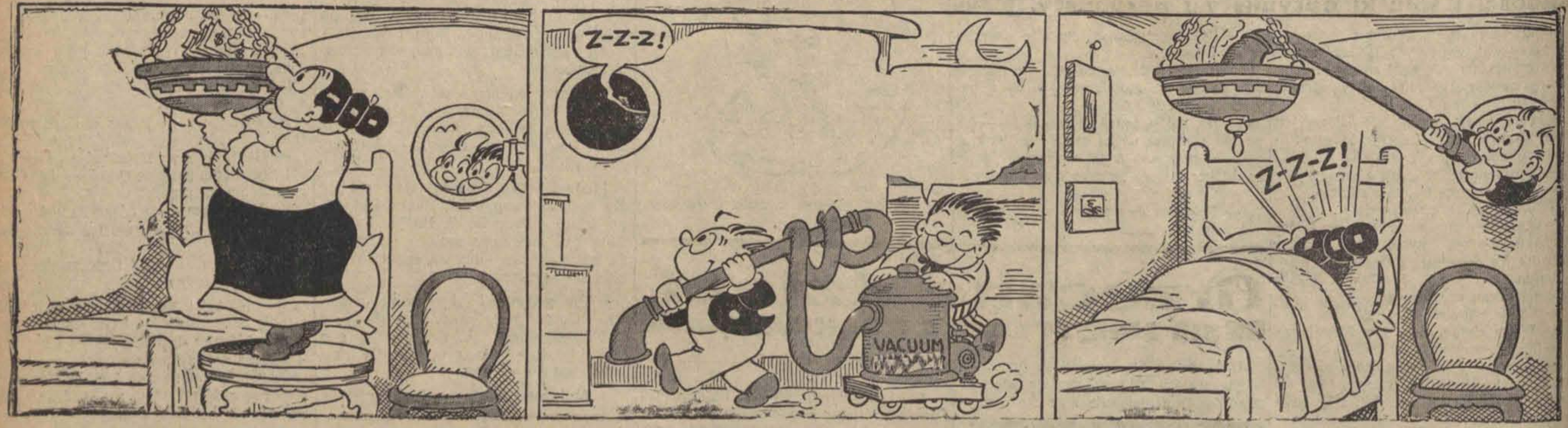
Praktyczny.



— Tatuś zapłaci wszystkie wydatki podczas naszej podróży poślubnej.

— Doskonale. W takim razie będziemy podróżowali wiecznie.

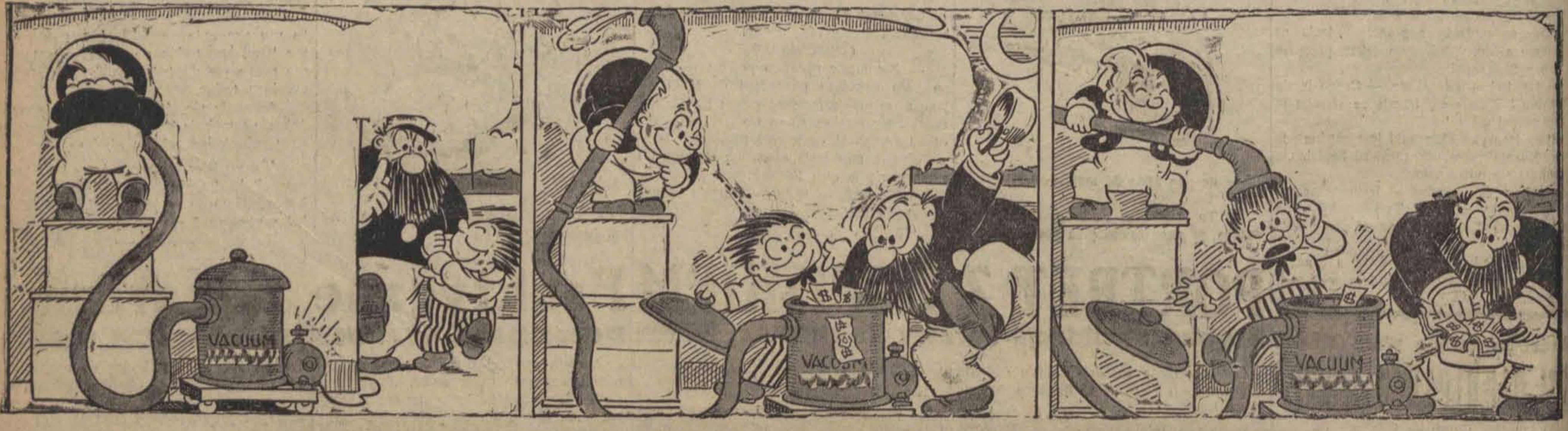
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Ciocia Tekla: — Nareszcie udało mi się umknąć tej bandzie. Drzwi zamknęłam na klucz, a teraz schowam pieniądze do lampy. Tu ich nikt szukać nie będzie.

Wacek: — Według mego zdania, to te pieniądze należą właściwie do naszego Toma! On przecież schwytał rupturuska.
Wicek: — Odkąd to stałeś się takim sprawiedliwym?

Wicek: — Dobrze, że tu mają taki duży amerykański odkurzacz. Dzisiaj nam się przyda!
Wacek: — Ci-i-i-cho! Jeszcze ciotkę zbudzisz łazgotem.



Wicek: — Chodź wujaszku kochany. Mam dla ciebie prawdziwą niespodziankę od cioci.
Wujek Tom: — Słuchaj, mam już powyżej uszu małpich figlów.

Wicek: — Patrz! Chyba teraz widzisz, że ciebie nie zwodzę.
Wujek: — Moi kochani, chłopcy, ja was chyba ozłocę!

Wacek: — Skorzystajmy ze sposobności i odkurzmy te głupią łepetynkę...
Wujek Tom: — Najlepszym schowkiem dla dolarów będzie moja czapka.



Wacek: — Wujaszku, czy kupisz nam rower?
Wujek Tom: — Dwa moi chłopcy, dwa!
Kapitan: — Tomie prędzej, posłuchaj co mówią przez radjo!

Radjo: — Człowiek, który podszywa się pod nazwisko profesora Gorylka jest fałszerzem banknotów, za którym policja rozpisała listy gończe!
Kapitan: — A więc dolary za rupturuska są podrobione!

Wujek Tom: — Te papierki rzucam rekinom na pożarcie.
Kapitan: — Jak przyszło, tak poszło..
Ciocia Tekla: — Mój Boże! Biedny Tom zwarjował!

Ciekawość.

Henryk chodził stale z nosem tak na kwintę spuszczonym, jakby był najnieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Nie rozumiałem absolutnie jego nastroju. Parę dni temu dowiedziałem się o przyczynie melancholji.

Spotkaliśmy się w kawiarni. Henryk zaczął, jak zwykle wzdychać i robić zrezygnowane miny. Nie mogłem tego znieść i wręcz zapytałem:

— Czemu ty wciąż jesteś taki nieszczęśliwy? Wiem, że jesteś jednym z rzadkich szczęśliwców, któryer kryzys nie dotknął. Czy nie tak?

— No, nie mam się co skarżyć na interesy...

— Nie masz żadnych wrogów, nikomu nie jesteś winien, ani grosza, gotówki ci nie brak, jesteś zdrów jak ryba, masz ładną żonę, kochającą i wierną...

— O, właśnie, mam żonę!

— Nie rozumiem!.. Masz coś do zarzucenia pani Emilji? Wiem, że jest doskonałą gospodynią, oszczędną, ale nie skąpą, wiem że ma dobrą głowę, bo nieraz ci dobrze radziła w interesach...

— Mój drogi, w ten sposób możesz jeszcze długo mówić.

— Więc co ci zawadza u licha? Nie mogę patrzeć wprost na twoją minę.

— Moja żona jest ciekawa.

— I to wszystko?

— Tak.

—No, wiesz, my wszyscy jesteśmy ciekawi, ale żeby każdy z nas był przez to unieszczęśliwiony...

— Nie rozumiesz, o co idzie. Ja też jestem ciekawy ale u mojej żony jest to poprostu monstrualne. Cały dzień od rana do nocy słyszę wciąż: O czem myślisz? Gdzie byłeś wczoraj? Jakie krawaty nosi twój znajomy? Dlaczegoś się teraz roześmiał? Dlaczegoś się zamyślił? Kto był wczoraj u ciebie itd. itd. Coś okropnego, powiadam ci. Wszystkie moje szuflady są rewidowane pięć razy dziennie...

—Może jest zazdrosna o ciebie

— Ależ nie, to nie to, to jest zwykła ciekawość, o ile coś tak potwornego można nazwać „zwykłą" ciekawością. Przychodzi do mnie przedstawiciel zagranicznej firmy, obgadujemy interes, potem on się żegna, otwieram drzwi — Emilcia bęc, na ziemię. Podsłuchiwała. Potem mnie pytała, ile ten pan ma lat, skąd przyjeżdża, dlaczego akurat dzisiaj się z nim umówiłem i Bóg wie, co jeszcze. Moim gościom stawia nieraz takie niedyskretne pytania, że aż się na mnie obrażają. Nie, nie możesz sobie tego wprost wyobrazić. Poza domem naraża mnie na gniewy, lub śmieszność, w domu zaś wywołuje w mojej biednej głowie niesłychany zamęt i wprost bolesne napięcie nerwowe.

— A, to poważne! Nie próbowałeś oduczyć żony od tego?

— Kiedy nic nie pomaga, ani perswazje ani prośby, ani groźby. Próbowałem ją zawstydzić — na nic.

Uchwycił mnie za ręce.

— Mój drogi, gdybyś znalazł jakiś skuteczny sposób, byłbym ci wdzięczny do końca życia, nie odmówiłbym ci niczego.

Radziliśmy przez parę godzin, wreszcie ułożyliśmy plan działania. Do sekretu był jeszcze dopuszczony nasz przyjaciel, artysta - dekorator, który wykonał dla nas manekina naturalnej wielkości. Ciało zrobił z gałganów, ręce z wosku, ale tak doskonale że przysiągłbym, że to prawdziwe. Manekin był bez głowy. Szyja zrobiona była jak ręce, z wosku, ale tak, jakby ją ktoś uciął. Przytem w przekroju posmarowana była czerwoną farbą, której strugi i krople wogóle były rozmieszczone wszędzie potrochu. Teraz ubraliśmy manekin w marynarkowy garnitur i w nieobecności pani Emilji umieściliśmy go w szafie. Nadeszła chwila działania. Głównymi aktorami byliśmy my dwaj — zrobiliśmy zresztą kilka prób, które wypadły znakomicie.

Gdy p. Emilja przyszła do domu, otworzył jej drzwi Henryk, uprzednio wytarzany w kurzu, potargany, z przekręconym krawatem. Jak urodzony aktor spojrzał błędnie na żonę i cofnął się o kilka kroków.

— Nie dotykaj mnie! Jestem zbrodniarzem... zabiłem go.... — i udał zemdlenie

Pani Emilja wpadła do pokoju, w którym akurat siedziałem ja, szczękający zębami, wystraszony (to było w programie).

— Okropność, okropność! — wyjąkałem.

— Gdzie jest trup?

Nie odpowiedziałem. Pani Emilja w paroksyzmie zaintrygowania dopadła właśnie do szafy, w której był manekin. Zerwałem się, jak szalony::

— Niech pani nie otwiera na Boga!

Odepchnęła mnie, rozwarła drzwi... W pierwszej chwili krzyknęła ze strachu. Ciekawy byłem, co będzie. Z za drzwi wyglądał z szelmowskim uśmiechem Henryk.

Lecz już minął pierwszy strach, posypały się pytania:

— Kto jest ten pan? Dlaczego on go zabił? Kiedy to było? Czemu on to zrobił? A gdzie jest głowa?

Nie! Na taką potworną ciekawość stanowczo niema żadnej rady! Poradziłem mu rozwód.

—00—